

D7 VI kayās ochi

BIULETYN INFORMACYJNY SZTUMSKIEGO
KOŁA ZAINTERESOWAŃ KULTURĄ INDIAN

KAYÁS OCHI (w jęz. Cree "stare drogi", jest miesięcznikiem wydawanym przez Koło Zainteresowań Kulturą Indian "Stowarzyszenie Żółwi" w Sztumie.

Nasze pismo adresowane jest do wszystkich sympatyków tradycyjnej materialnej i duchowej kultury ludów indiańskich zamieszkujących Kanadę i północne rubieże USA.

Dzięki KAYÁS OCHI:

- uzyskasz dostęp do ciekawych opracowań prezentujących historię, zwyczaje i wierzenia plemion Blackfoot, Sarsi, Cree, Ojibway ów i ich sąsiadów; poznasz też mało znane sylwetki ich wodzów
- dowiesz się o ind. zasadach obozowania wśród dzikiej przyrody, etyce i zwyczajach obozowych
- poznasz nauki ind. Świętych Mężów i szamanów o życiu w harmonii z Naturą
- nauczysz się prostych pieśni i tańców ind.
- uzyskasz praktyczne porady dotyczące tradycyjnego rękodzieła ind. (m.in. sporządzanie prostych, tanich ubiorów i ozdób)
- poznasz kuchnię ind.

ZAMÓW NASZE PISMO JUŻ DZISIAJ !!!

Warunki rocznej prenumeraty na rok 1990.

Roczna prenumerata KAYÁS OCHI wynosi 20 tys. zł.

Po przesłaniu pieniędzy na nasz adres:

Koło Zainteresowań Kulturą Indian

Sztumski Ośrodek Kultury

ul. Reja 13, 82-400 Sztum

otrzymasz wszystkie wydane dotychczas numery

KAYÁS OCHI. W kolejnych numerach znajdziesz czasami miłą wkładkę - niespodziankę.

Uwaga zaprzyjaźnieni sympatycy kultury ind.!

Przyjmujemy zbiorowe zamówienia naszego pisma z korzystną zniżką. Pisząc do nas dołącz znaczek

za 700 zł. Dziękujemy i do zobaczenia na ind.

Dawnych Szlakach !



TAWACIN

PRZEGŁĄD POLSKIEGO RUCHU PRZYJACIÓŁ INDIAN

Photo by Warren Blanc - Image Maker, Denver

"Winter Owl's Best Friend"

9" High, 10" Wide

Doug Hyde

REDAKCJA TAWACINU SKŁADA NA RĘCE MARKA NOWOCIENTA, PREZESA POLSKIEGO STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ INDIAN I ROMANA BALI, KOORDYNATORA BIEGU NA POLSKĘ - PODZIĘKOWANIE ZA ZORGANIZOWANIE POLSKIEGO ODCINKA ŚWIĘTEGO BIEGU NA RZECZ ZIEMI I ŻYCIA-EUROPA 1990. DZIĘKUJEMY TAKŻE CZŁONKOM RUCHU INDIANIEKIEGO, JAK RÓWNIEŻ TYM WSZYSTKIM, CZĘŚCI ANONIMOWYM, KTÓRZY POMAGALI.

Kolejny numer TAWACINU ukazuje się w okresie szczególnym. Ruch Indiani w Polsce ma za sobą bodajże największe święto w swej historii. Dzięki wysiłkom Polskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Indian gościliśmy uczestników Świętego Biegu. Wydarzenie to zapewne będzie miało długotrwałe skutki. Przede wszystkim poddano próbie naszą wieloletnią postawę zaangażowania w ruch indyjski. Pojawiają się opinie głoszące, że ten jest prawdziwym Indianinem, kto był na Biegu. Choć stwierdzenie to zawiera część prawdy, przestrzec wypada przed zbyt pochopnym rozdzielaniem etykietek.

Święty Bieg na rzecz Ziemi i Życia był wielodniowym świętem, na które każdy z nas otrzymał zaproszenie. Nie wszyscy zeń skorzystali, to prawda, ale uszanujmy ich wybór. Ci, którzy byli na całej trasie, bądź tylko jej części - zapewne nie żałują. Bieg miał umocnić w nich postawę działania, wytyczyć ścieżkę postępowania w mądrości, wzbudzić nowe dążenia. Przejścia każdego człowieka są jego osobistym, wewnętrznym bogactwem, którym może obdarowywać innych - właśnie tych, co nie przyszli na święto.

Stąd zachęcamy Was serdecznie do podzielenia się swoimi przeżyciami i wrażeniami z Biegu. Co zrozumieliście? Czego się nauczyliście? Co powiększyło wam serce i ducha? Co czuliście będąc w kręgu wartości i duchowych sił, do których od dawna tęskniliście? Jak żyjecie dziś?

Następny numer TAWACINU zamierzamy w całości poświęcić Biegowi. Pamiętajcie więc, że termin jego ukazania się zależy wyłącznie od Was. Im szybciej napiszecie do nas - tym prędzej go przygotujemy. Czekamy!

Redaktor

TAWACIN - Przegląd Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Wydanie Lato-Jesień 1990 przygotowali jak zwykle: Cień, Niedźwiedź i Wawokija.



SZAŁAS PARY

W dawnych czasach żaden obóz indiański nie mógł obyć się bez szałasu pary. Nawet dzisiaj szkielety konstrukcji tych szałasów są częstym widokiem w wielu rezerwach. Wydaje się, że większość Indian, od Alaski po Ziemię Ognistą, używało szałasów pary, choć różniły się one formą. W świecie białych ludzi najbardziej zbliżoną do nich jest fińska sauna, która jest wyszukana wersją tej samej rzeczy.

Szałas pary był ważną częścią religii indiańskich, lecz wszystko co miało z nimi związek nie było mile widziane przez misjonarzy i urzędników rządowych. Doszło nawet do tego, że w latach 1900-1934 Indianie Sioux za używanie szałasów pary byli karani przez policję i reprezentantów rządu. Inne plemiona nie były tak nękanie, lecz Siouxowie byli tak zawziętymi wojownikami i sprawili armii tak wiele kłopotów, że uczyniono każdy wysiłek dla złamania ich ducha i "ucywilizowania" ich.

Nawet w czasie tych przesładowań kilku konserwatystów nie zaprzestało kąpieli parowych ale zawsze odbywało się to z dala od agencji. Pierwszy powiedział nam o tym stary człowiek ze Standing Rock imieniem Twin /Bliźniak/.

Obecnie, podczas kąpieli parowych odbywa się zasadniczo ten sam, co w dawnych czasach rytuał, a szałas pary budowane są w ten sam sposób. Typ wzniesionego szkieletu był wspólny dla plemion preryjnych z wyjątkiem pomniejszych odmiann. Oto sposób na zbudowanie takiego szałasów:

Na wykonanie szkieletu o przeciętnej wielkości używa się 12-14 drągów wierzbowych o grubości kciuka i długości 8-10 stóp (2,5-3 m). Wbijają się je pionowo w ziemię tak, aby utworzyły okrąg o średnicy ok. 7 stóp (2,1 m). Wejścia do wsz. ystkich szałasów pary jakie widzieliśmy, niezależnie od plemienia, skierowane były na stronę wschodnią. Przy budowie szałasów, najpierw dla oznaczenia wejścia, wbija się dwa drągi wierzbowe oddalone od siebie o ok. 2 stopy (60 cm). Drzewce umieszcza się w otworach głębokich na 6-8 cali (15-20 cm), które robi się w ziemi za pomocą drewnianego lub żelaznego kołka. Następnie drzewce, po stronie zachodniej, w taki sam sposób umieszcza się dwa następne drągi. Dla oznaczenia środka szałasów można wbić w ziemię kołek a za pomocą przywiązanego do niego sznurka mierzyć odległość do każdego drąga. Pozostałe paliki w celu zamknięcia okręgu wbite są w ziemię parami - jeden palik naprzeciwko drugiego tak, że łącząca ich linia przechodzi przez środek.

Kiedy już wsz. ystkie drągi zostały umieszczone, oba wyznaczające wejście zagina się do środka tak, aby spotkały się z również zagiętymi do środka swoimi odpowiednikami ze strony zachodniej i skrócone razem utworzyły dwa łuki o wysokości ok. 4 stóp (1,2 m). Pozostałe paliki, tworzące południowy i północny bok szałasów, zginane są prostopadle do wsch.-zach. łuków i skręcane ze sobą w podobny sposób tak, aby wszystkie razem utworzyły strukturę o kształcie kopuły podobnej do małego wigwamu. Jeśli skrócone i skrzyżowane łuki nie zachowują wymaganego kształtu należy je związać korą ściągniętą z drągów wierzbowych lub ewentualnie sznurkiem.

W szałasie pary przeciętnej wielkości mieści się od 4 do 6 osób. W środku wykopany jest dół o średnicy ok. 15 cali (38 cm) i głębokości ok. 12 cali (30 cm). Wybrana z niego ziemia umieszczana jest na kawałku płótna (dawniej skóry) i wynoszona przed wejście. Ok. 6 stóp (1,8 m) przed nim ziemia ta układana jest w mały kopiec reprezentujący ziemię, na której żyjemy. Trochę tej ziemi rozsypuje się tak, aby utworzyć ścieżkę od wejścia do kopca - Dobrą Drogę. Dawniej, podczas ważnych otrzędów, na kopcu tym lub po jego wschodniej stronie (zależnie od rytuału) umieszczano malowaną czaszkę bizona. Symbolizowała ona wielkie stado, od których ludzie byli zależni oraz wiarę, że wszystkie rzeczy pochodzą od Wielkiej Tajemnicy a następnie do niej znów wracają, była to modlitwa o dostatek i długie życie.

Klepisko szałasów pary dokładnie przykrywano słodką szalwią a szkielet konstrukcji płótnem "żaglowym" lub starymi kołdrami - dawniej starymi skórą. Ponieważ konstrukcja jest całkowicie przykryta, wewnątrz jest zupełnie ciemno - żadne światło nie powinno gdziekolwiek prowadzić. W celu utworzenia małego wejścia podnosi się przykrycie po stronie wsch. 8 lub 10 stóp (2,5-3 m) na wschód od kopca ziemi wyznacza się miejsce na duże ognisko służące do rozgrzania kamieni.

Kamienie przynosi się ze zbocza wzgórza, nigdy z łożyska rzeki. Wybiera się takie, które pozostaną gorące i nie rozpadną się, nie rozkruszą ani nie eksplodują. Za najlepsze uważa się kamienie pochodzenia wulkanicznego. Ogrzany a następnie polany zimną wodą piaskowiec i granit rozpada się, a z kolei krzemień i kwarc eksplodują, mogą w ten sposób wywołać poważny pożar. W dawnych czasach święty człowiek prowadzący rytuał szałasów pary wybierał cztery dziewice, które miały szukać kamieni i znosić je na miejsce szałasów. Kamienie powinny mieć wielkość mniej więcej dwóch pięści a do obrzędowej kąpieli używa się ich tuzin lub więcej.

Miejsce na ognisko przygotowuje się przez ułożenie równolegle na ziemi czterech kawałków drewna o dług. ok. 3 stóp (90 cm) i średnicy kilku cali, tak aby wskazywały wschód i zachód. Pomiędzy polana kładzie się drewno na podpałkę, a następnie dokłada się cztery dalsze polana tak aby krzyżowały pod kątem prostym pierwszą warstwę (tak, że druga wskazuje kierunek północ-południe) oraz dodaje się drewna na podpałkę i małe patyczki, kładąc je między polana. Teraz na szczycie górnej warstwy drewna, kładzie się kamienie a o cztery boki stosu opiera się kolejne polana, zaczynając od strony zachodniej i poruszając się dokoła zgodnie z drogą, jaką na nieboskłonach wykonuje Słońce. Niezależnie od kierunku wiatru ognisko rozpalają się od strony wschodniej, jako że tam najpierw ukazuje się Słońce - źródło światła. Od tego momentu do chwili całkowitego spalania się ogniska mija od trzech kwadransów do jednej godziny i po tym czasie kamienie będą już rozgrzane prawie do białości.

Do noszenia gorących kamieni używa się dwóch rozwidlonych, mocnych drewnianych drągów. Drągi te mają ok. 4 stóp (1,2 m) długości a grubość męskiego nadgarstka. Natomiast zęby rozwidlenia są długie na ok. 6 cali (15 cm) i są płasko zaostrome tak, aby można je było wsuwać pod kamienie. Z jednym drągiem pod kamieniem i drugim ułożonym pod pewnym kątem na dolnym drągu chwyta się kamień w kleszcze i przenosi z ogniska do dołka w środku szałasów pary.

Kiedy ognisko jest już prawie wypalone uczestnicy ceremonii, ubrani jedynie w opaskę na krocze, wchodzi do szałasów kierując się, zgodnie z ruchem Słońca, na lewą stronę. Jako ostatni wchodzi prowadzący ceremonię i siada po lewej stronie wejścia. Ustalonym zwyczajem wszyscy siadają, ze skrzyżowanymi nogami. Następnie prowadzący ofiaruje niebu, ziemi i zaczynając od zachodu czterem stronom świata szczyptę indiańskiego tytoniu - kinnikinnik, zwanego przez Sioux "chanshasha". Z kolei umieszcza tyton w dołku, po jego zachodniej stronie, a następnie dodaje szczyptę po stronie północnej, jeszcze jedną po stronie wschodniej i kolejną po stronie południowej. W środku dołka umieszcza się węgiel z ogniska, przyniesiony przez pomocnika. Na węglu kładzie się małą wiązki tataraku aby wypełnić szałas przyjemnym zapachem.

Prowadzący oczyszcza siebie w świętym dymie, zanurzając w nim swoje ramiona i ciało, a także oczyszcza w tym dymie swoją fajkę. Następnie przekazuje ją na lewą stronę do mężczyzny w tyle, który ofiarowuje ją sześciu kierunkom - niebu, ziemi i czterem stronom świata. Następnie zapala ją i wypuszcza kilka kłębow dymu zanim przekaże ją następnemu mężczyźnie po lewej stronie. Każdy uczestnik, przekazując fajkę następnemu, zjawia krótką modlitwę. Fajka odbywa swoją drogę dokoła, mijając po drodze wejście, aż trafi do powrotem do mężczyzny w tyle. Człowiek ten czyści ją, wysypuje popiół do dołka po jego zachodniej stronie i kładzie fajkę tak, aby cybuch wskazywał wschód.

Następnie asystent zaczyna wnosić gorące kamienie. Pierwszy kładzie obok dołka, do środka którego kamień ten wkładany jest przez prowadzącego za pomocą dwóch innych rozwidlonych drągów o długości ok. 18 cali (ok. 48 cm). Pierwszy kamień reprezentuje Wakan Tanka - Wielką Tajemnicę, która jest środkiem wszystkiego. Następne kamienie dokłada się w taki sam sposób - drugi na zachód od środka dołka, następny na północ, kolejny na wschód i południe. Każdy umieszczany w dołku kamień dotykany jest przez mężczyznę w tyle za pomocą kamiennej łulki fajki. Z kolei dokłada się szósty kamień, reprezentujący ziemię oraz siódmy i ostatecznie jest siedem kamieni będących symbolami Siedmiu Ogni Rady Plemiennej Narodu Sioux. Wszystkie pozostałe kamienie kładzie się na szczyt pierwszych siedmiu do momentu aż wypełnią cały dołek.

Następnie przynosi się prowadzącemu wiadro wody, który stawia je przed sobą a za pomocą czerpaka zrobionego z wiązki szalwii i wierzbowych ga-

łazek, których końce są tak zagięte do tyłu i splecione aby całość t worzyła płytki garnuszek, wylewa kilka kropel wody na gorące kamienie aby oczyścić powietrze z dymu, który powstał przy paleniu tytoniu, kadzidła lub węgla, który mógł być przyniesiony z kamieniami. Można używać innych rodzajów czepaków, na przykład zrobionych z rogu bizona, ogona bizona lub ogona końskiego. Czasami woda nabierana jest do ust i za ich pomocą pryskana na kamienie.

W następnym punkcie rytuału naczynie z wodą przekazywane jest dokoła i każdy z uczestników moczy dokładnie swoje włosy i twarz oraz, jeśli chce, wypija łyk. Kiedy już naczy nie minęło wszystkich uczestników, prowadzący stawia je przed sobą, obok wiadra, a z zewnątrz zamyka się wejście. Wewnątrz jest zupełnie ciemno i tylko poświata gorących kamieni łagodzi ciemność, która nagle rozbrzmiewa wystrzałem jakby z pistoletu, kiedy prowadzący chłapie niewielką ilością wody na kamienie. Szałas natychmiast wypełnia się syczącą, dławiącą parą. W ciemnościach jest to straszne. Gorąco staje się prawie nie do zniesienia. Każdy pochyla się do przodu tak nisko, jak tylko może, tak aby głowa prawie dotykała kolan, jako że w pobliżu dachu upał jest straszny. Wówczas każdy wykrzykuje "Hi-ye! Pilamaya!" (Dziękuję! Dziękuję!) i mówi, jak dobrze się czuje.

Cztery razy polewa się ostrożnie wodą kamienie. Czerwona poświata ginie, ale nie ma wątpliwości, że nadal kamienie są gorące. Za każdym razem syczenie staje się głośniejsze a gorąco bardziej intensywne. Niektórzy podają, że temperatura osiąga 140-170 stopni Fahrenheit (60-77 st. Celsjusza) i jesteśmy skłonni uwierzyć w to. Pot wypływa ze wszystkich porów skóry. Odgłos pary, gorąco, brak powietrza, gorzki smak szaławii w ustach, piekący w oczy pot – to wszystko w zupełności jest przerażające. Impuls do ucieczki jest prawie nie do zwalczania. Po wylaniu czwartego czepaka, kiedy zostaje osiągnięta granica wytrzymałości, prowadzący wydaje okrzyk i asystent podnosi zasłone wejścia.

Świeże, chłodne powietrze nigdy nie było tak porządane. Jak wspaniałe ono pachnie i smakuje! Siedząc tam, oddychając nim, wchłaniając je i zastanawiając się dlaczego chciałeś kiedyś spróbować takiej rzeczy jak szałas pary. Twoja skóra jest już tak czerwona jak homar a przecież ty dopiero zacząłeś! Wiesz teraz co wódz Biały Byk miał na myśli mówiąc: "Szałas pary czyni mnie dzielny!" Lecz nie możesz teraz wyjść. Oto jest miska z wodą, zasłona opada i znów jesteś otulony ciemnością.

W tym czasie wylewa się na kamienie cztery kolejne czepaki wody lecz z krótszymi przerwami tak, że gorąco rośnie szybciej niż poprzednim razem. Powiedziano ci, że jeśli nie będziesz mógł tego wytrzymać położyć się na boku na ziemi. Możesz nawet trzymać swój nos blisko zasłony i nieznacznie ją uchylić. Lecz wstyd ci będzie to robić jeśli nikt inny nie będzie tego czynił. Z pewnością wytrzymasz, skoro inni mogą wytrzymać. Rozumiesz teraz jak ważnym było to, że zmoczyłeś swoje włosy i twarz oraz wypileś trochę wody. Pot spływa po tobie jakbyś wylał na siebie całe wiadro. Przez to, że zmoczyłeś włosy i twarz możesz wytrzymać intensywny upał panujący w najwyższej części szałasu, bez uczucia zupełnego wysychania twojego ciała. Ale chociaż szałas wydaje się być bardziej gorący niż przedtem masz wrażenie, że możesz łatwiej to wytrzymać. W rzeczywistości, jest w tym coś przyjemnego nawet jeśli czujesz, że jesteś psychicznie i fizycznie ugotowany. Jesteś wdzięczny, kiedy ponownie zostaje otwarte wejście, ale ten seans w daje się być znacznie krótszy od poprzedniego.

Będą jeszcze dwa takie seanse – w sumie cztery. W trzecim z nich wylewa się siedem czepaków wody. Kamienie stają się nieco chłodniejsze. Kiedy prowadzący zaczyna dodawać wody śpiewa świętą pieśń. Podczas czwartego seansu śpiewa ponownie i używa całą pozostałą wodę. Kamienie wystygły już całkowicie, ale upał w szałasie wydaje się być tak intensywny jak poprzednio.

Kiedy zasłona podnosi się po raz czwarty i ostatni, wszyscy wychodzą jeden za drugim, obchodząc w lewą stronę centrum szałasu. Na zewnątrz wszyscy wycierają się aromatyczną, słodką szaławią i zanurzają się w rzece. Mogłbyś pomyśleć, że jest to straszny szok wskoczyć do prawie lodowatej wody po trwaniu w takim gorącu, ale nie jest to szokiem prawie wcale. Czujesz się cudownie! Jak anioł, bez kości, gotowy do odlotu. Jesteś całkowicie zrelaksowany i w zupełnym pokoju ze światem.

Jeśli w pobliżu nie ma potoku, bardzo podobny efekt można uzyskać przez wzajemne polewanie się wodą z wiader. Obecnie Indianie często muszą tak robić ponieważ wielu z nich mieszka wiele mil zdala od rzek czy potoków.

Dla tych ludzi jedną z najważniejszych rzeczy związanych z szałasem pary jest to, że mogą stać się czystszy przy użyciu tak małej ilości wody. Jedno wiadro w szałasie pary wystarczy dla kilku osób.

Chociaż kąpiel parowa jest najlepszym w świecie sposobem oczyszczania ciała wciąż ma ona duże znaczenie religijne oraz, związany z nią, rytuał. Uważa się, że oczyszcza ona tak zewnętrznie jak i wewnętrznie, tak fizycznie jak i duchowo.

Zgodnie z legendami Sioux, niski, czarny szałas reprezentuje Żono Matki Ziemi. Ciemność jest ignorancją ludzkich umysłów. Gorące kamienie przedstawiają nadejście życia; gorąca para jest twórczą siłą rozpoczynającego swoje działanie wszechświata; zasłona podniesiona jest w kierunku wschodu, źródła życia i siły, świtanie mądrości w umysłach ludzi. W szałasie pary, zwanym przez Sioux "initipi", czyli: szałas nowego życia, reprezentowane są elementy ziemi, powietrza, wody i ognia. Ogień, który rozgrzał kamienie to "peta owi-hankeshni", czyli "ogień, który nigdy nie gaśnie", światło świata, wieczności.

Przy wielu okazjach nasi przyjaciele z plemienia Crow zapraszali nas, podczas naszych wizyt w Montanie, do wzięcia kąpeli parowej. Oni nigdy nie zrezygnowali z szałasu pary. W stosunku do białych byli zawsze przyjaźni a nawet służyli w armii Stanów Zjednoczonych jako zwiadowcy. Dlatego też, chociaż wywierano na nich duży nacisk aby zaprzestali swoich starych metod, nie byli faktycznie karani kiedy okazało się, że pozostali przy kąpielach parowych. Jedną dużą różnicą w szałasie pary plemienia Crow jest to, że dołek na kamienie nie znajduje się w centrum, ale tuż przy wejściu, po jego prawej stronie (patrząc od zewnątrz). Szkielec szałasu może być nieznacznie niższy a i tak będzie na tyle dość miejsca, żeby nie było niebezpieczeństwa zapalenia się szałasowi od gorących kamieni.

Pośród Indian Crow wielu nawet młodych ludzi wciąż bierze kąpiele parowe. Kiedy Crow przygotowuje kąpiel woła na swoich sąsiadów, tak że mogą oni przyłączyć się do niego, jeśli tylko chcą. Jako porę na kąpiel parową Crow preferują wieczór, przed zjedzeniem swojego wieczornego posiłku. Szałasy otwarte są na stronę wschodnią lecz w ich pobliżu nie sypie się małych kopców ziemi. Drewno na ognisko układane jest w taki sam sposób jak u Sioux, zwykle na wschód od szałasu lecz nie zawsze. Mężczyźni i kobiety wchodzi do środka razem jeśli są krewnymi lub bliskimi przyjaciółmi. W innych przypadkach mężczyźni przygotowują ognisko, rozgrzewają wystarczającą ilość dodatkowych kamieni tak, że kiedy wezmą kąpiel, kobiety mogą po nich rozpocząć swoją kąpiel.

Wewnątrz szałasu kładą maty ze starego płótna, kocy lub nawet kawałków karbowanego kartonu. Mężczyźni wchodzi do środka mając na sobie jedynie krótkie bawełniane przepaski biodrowe. Jeden pozostaje na zewnątrz aby nosić kamienie. Kiedy już płonie ogień, blisko niego stawia się dwa wiadra wody, żeby nieznacznie ogrzać się. Do wyciągania z ognia kamieni i układania ich w dołku stosuje się widły. Jest to łatwe do zrobienia ponieważ dołek jest w pobliżu wejścia. Kiedy pierwsze cztery kamienie wkładane są do dołka nikt nie rozmawia i każdy ma tylko dobre myśli, myśli o przyjemnych rzeczach i życzy dobrych rzeczy swoim przyjaciołom, sąsiadom i całemu gatunkowi ludzkiemu. Później, podczas jednego z seansów, w których uczestniczyłem, Idzie Razem powiedział: "Chciałbym aby każdy z nas mógł być tutaj jeszcze raz w następnym roku, w dobrym zdrowiu i w tym samym miejscu, na kolejnej kąpeli parowej." Potem dodał: "Dawniej ludzie zwykli śpiewać pieśń. Powtarzali ją cztery razy zanim przygotowali kąpiel. Później, dla każdej części kąpeli, śpiewali inną pieśń. Teraz, jeśli ktoś ze starszych nie prowadzi kąpeli, nie śpiewamy już pieśni."

Kiedy już wszystkie kamienie zostały umieszczone w dołku obok niego stawia się wiadro z ciepłą wodą a mężczyzna, który nosił kamienie wchodzi i siada obok wejścia. Pełni on funkcję prowadzącego ceremonię. Metalowym czepakiem rozlewa wodę po kamieniach w celu oczyszczenia szałasu z dymu, tak jak to robią Sioux. Następnie czepak podawany jest dokoła i każdy moczy swoje włosy i twarz oraz pije łyk. Każdy przygotowuje sobie witkę zrobioną z łyzy lub gałązek wierzbowych i szaławii, których grube końce są związane razem sznurkiem dla zrobienia uchwytu.

Od wewnątrz opuszcza się zasłonę i zawiesza ją tak dokładnie, że do wnętrza nie dociera żadne światło. Tak jak w szałasie Sioux, cztery czepaki wody są pojedynczo, ostrożnie wylewane na kamienie i każdy uczestnik delikatnie szoruje się swoją witką. Uważamy, że właśnie to stanowi przewagę nad

kapielą Siouxów, ponieważ łagodne uderzanie witką nie tylko pobudza ciało i krążenie krwi lecz również rozprzestrzenia równomiernie gorąco w całym szałasie. Ostatnio dowiedzieliśmy się, że Kiowa i Nawajo również używają witek, tak więc, być może wiele plemion stosuje je od dawna. Południowi Cheyenne do tych celów woleli używać orlich skrzydeł lub piór.

Po wylaniu czterech czerpaków zasłona zostaje podniesiona na kilka chwil a następnie wylewa się siedem czerpaków. Kąpiel u Crow również składa się z czterech części z tym, że podczas trzeciej używa się dziesięciu czerpaków, a czwarta nazwana jest "milion", co oznacza, że wylewa się tyle wody ile potrzeba do uzyskania żądanej temperatury w szałasie.

Przed opuszczeniem szałasów pary, po ostatecznym podnie sieniu zasłony, każdy namydla się. Myśleliśmy, że jest współczesna innowacja lecz powiedziano nam, że Indianie używali już do tego celu juki lub korzeni mydlnicy. Również używali zawsze witek. Po oczyszczeniu się za pomocą mydła wszyscy wskakiwali do rzeki - Little Big Horn - zaledwie 30 mil od jej źródeł w ośnieżonych górach. I chociaż temperatura wody bliska była punktu zamarzania nikt nie odczuł szoku termicznego.

Byliśmy również w szałasie pary Indian Arapaho. Tutaj, tak jak w większości plemion, dołek na kamienie znajduje się w centrum. Powiedziano nam, że do konstrukcji szałasów pary używają 13 tyczek (tyle samo używają do szałasów w Tańcu Słońca) i wołą olchę niż wierzbę. Używają 32 kamieni ale nie mogą podać powodu dlaczego akurat tyle. Na podłodze szałasów pary kładą sitowie rogoży i używają witek z wierzb i szalwii, ale nie uderzają się nimi tak mocno jak czynią to Crow. Również używają mydła. Wszyscy wchodzą do szałasów par kierując się na lewą stronę a przed rozpoczęciem kąpieli wypalają fajkę lecz przekazują ją tak, aby nie miała wejścia. Prowadzący siada na prawo od wejścia. Opuszczając szałas po ceremonii Arapaho nie "podążają za słońcem".

Niektóre ze starych obrzędów u Sioux były dużo bardziej skomplikowane niż ten, który opisaliśmy i musiały trwać godzinami. Obecnie kąpiel parowa trwa od pół godziny do godziny, nie licząc czasu potrzebnego na jej przygotowanie i ogrzanie kamieni. Ostatnio uczestniczyliśmy w ceremonii kąpieli parowej u Arapaho, która trwała ponad dwie godziny. Tego samego popołudnia poszliśmy wykopać się w miejscowym małym stawie, temperatura wody którego wynosiła ok. 44 st. C. Jak więc można mówić: "brudni Indianie"!

W dawnych czasach budowano czasami szałas na więcej niż 20 osób. Używano wówczas 100 gałązek wierzbowych i podobną liczbę kamieni. Szałas były zwykłe w kształcie elipsy a nie okrągłe. Niektórzy obserwatorzy podawali, że przeciętny szałas pary miał kształt elipsy lecz prawdopodobnie nie było to zamierzone. Czasami szałas budowane były bez pomocy centralnego kołka z liną i wówczas, będąc robionymi "na oko", były raczej owalne niż okrągłe. Kilku Sioux powiedziało nam, że oni zawsze używają sznurka do wytyczania koła a nawet widzieliśmy ich pracujących w taki sposób. Koło jest świętym symbolem i, w ten sposób, częścią rytuału.

Niektórzy Crow brali kąpiel parową dwa lub trzy razy w tygodniu a wielu z nich brało ją przez okrągły rok. Rzeka Little Big Horn płynie tak szybko, że nigdy nie zamarza. Ci, którzy korzystali z innych strumieni czy stawów wycinali w lodzie otwory aby móc zanurzyć się w wodzie po kąpieli.

Indianie brali kąpiel parową we wszystkich przypadkach niedomagania zdrowia i być może, w niektórych przypadkach czyniła ona więcej złego niż dobrego. Kiedy wiele lat temu wybuchła wśród nich epidemia ospy, choroby im nieznanej, uciekli się do jednego im znanego panaceum, które pomogło tylko ich wybić. To samo można powiedzieć o gruźlicy - innej chorobie, z którą nie byli obeznani. Wysoka temperatura i wilgoć powodowała raczej rozszerzenie procesu chorobowego niż jego stłumienie. Wierzymy jednak, będąc gorącymi zwolennikami kąpieli parowych, że są one korzystne na wiele sposobów. Pomogły nam przezwyciężyć przeziębienie oraz złagodzić ból spowodowany zwichnięciem stawu, nadwężeniem mięśni czy zapaleniem stawów. Mięśnie i stawy stają się tak rozluźnione, że po kąpieli idziesz do łóżka i śpisz jak dziecko.

Pewnego razu, kiedy byliśmy w stanie Washington u Indian Yakima, dowiedzieliśmy się, że przed kąpielą parową robią oni najpierw kąpiel błotną. Kopia, w ziemi doł tak duży jak balia, wypełniają go wodą a następnie z powrotem wrzucają trochę ziemi tak, że w rezultacie uzyskuje się "balię" pełną niezbyt gęstego błota. Do tego wkłada się jeszcze parę gorących kamieni tak, aby błoto stało się tak gorące jak tylko można wytrzymać. "Pacjent" siedzi przez

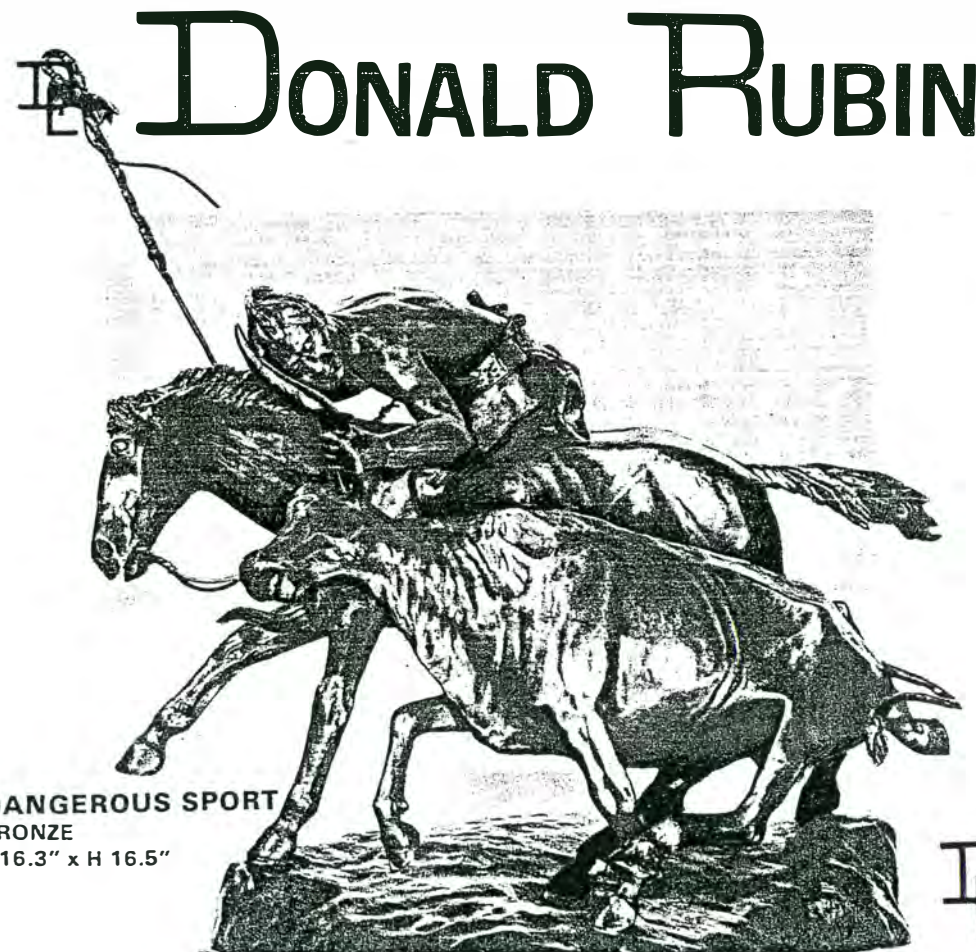
chwilę w gorącym błocie a następnie, w celu ostatecznego oczyszczenia, udaje się do kąpieli parowej.

Wciąż nie rozumiemy jak można bez uczucia szoku czy innych niepożądanych objawów wejść do zimnej wody po przegrzaniu się w szałasie pary chyba, że sekret leży właśnie w tym przegrzaniu. Być może powierzchnia ciała ogrzewa się do takiego stopnia, że ogrzewoną wodę, z którą wchodzi w kontakt. W każdym razie, szałas pary tak nam się spodobał, że uważamy iż każdy powinien spróbować kąpieli parowej, jeśli tylko podobają mu się tipi i plener. Pominając korzyści jakie uważa się, że daje szałas pary i jakie daje w rzeczywistości jest to najlepszy w świecie sposób na całkowite oczyszczenie się. Niektórzy uważają, że indiański szałas pary jest najcieplejszą i najlepszą spośród wszystkich kąpieli jakie brali.

Reginald and Gladys Laubin (Tatanka Wanjila na Wiyaka Wastewin):
"The Indian Tipi. Its history, construction, and use."

Rozdział VI: Szałas pary.

Tłumaczenie: Lech Sasza Cyryłowski



DANGEROUS SPORT
BRONZE

L 16.3" x H 16.5"

DR

Zagubiona ścieżka serca

Jaki naprawdę jest świat, w którym żyjemy? Czy rzeczywiście taki, jakim widzą go nasze oczy, słyszą uszy, rozpoznają ręce? Czy oczywista realność otaczającej nas rzeczywistości jest realnością prawdziwą? Czy obraz świata, jaki prezentuje rozum i jego najbardziej doskonale narzędzie poznania — nauka, jest obrazem prawdziwym, a jeżeli tak — to czy jest obrazem kompletnym? Czy gdzieś poza możliwościami poznawczymi rozumu nie rozciągają się całe obszary rzeczywistości realnej, niedostępne dziś dla nas, a niegdyś dobrze znane i przyjazne człowiekowi?

Nasza zachodnia cywilizacja jest cywilizacją rozumu. Nauka stworzona przez rozum uznawana jest za jedyne wiarygodne źródło prawdy o otaczającym nas świecie. Jest ona oficjalnym monopolistą prawdy, a tych, którzy ośmielają się kwestionować to prawo, wypędza się ze „świątyni nauki”, piętnując znakami: „idealista”, „mystyk”, „teista”. Jednocześnie ta sama nauka od ponad dwustu lat coraz częściej sprzeniewierza się swemu twórcy — rozumowi, a poprzez to coraz mocniej podcina gałąź, na której siedzi. Od czasów bowiem Immanuela Kanta, przez genialne odkrycie Alberta Einsteina, prace Wernera Heisenberga i Ludwiga Boltzmanna aż po współczesne osiągnięcia w dziedzinie fizyki małych cząstek, coraz bardziej staje się oczywiste, że obraz świata przedstawiony w kategoriach rozumowych jest tworem niedoskonałym, niepełnym, a często wręcz fałszywym. Pierwsze przesłanki do powstania tego poglądu nasunęły obserwacje przyrodnicze. Wiadomo bowiem było już od starożytności, że „z całego uniwersum realności — jak pisał Ludwig von Bertalanffy — każdy organizm postrzega jedynie pewien fragment, wybrany ze względu na specyficzne własności jego organów zmysłowych”. Inny jest więc obraz świata pierwotniaka, który nie ma żadnych organów zmysłowych, w innych barwach niż nasze widzi świat żaba, inaczej — określa to konstrukcja naszego oka — postrzega świat człowiek.

1. Poznając bowiem świat — głosi Kant — patrzymy nań poprzez struktury i kategorie naszego rozumu. One określają nasz obraz świata, one „zmuszają” istniejącą realnie rzeczywistość, aby dostosowała się do naszego oglądu, one oddzielają nas od tej rzeczywistości i sprawiają, że poznając świat, poznajemy w istocie nasze własne kategorie rozumu, podczas gdy prawdziwa realność jest nam niedostępna.

Jakie są owe kategorie, określające i organizujące nasze poznanie świata?

Kant wymienia trzy z nich — kategorie czasu, przestrzeni oraz zasadę przyczynowości zdarzeń.

Przestrzeń i czas należą do najważniejszych kategorii naszego oglądu świata. Są to wrodzone nam struktury myślenia, poprzez które od urodzin aż do śmierci przeżywamy i wyobrażamy świat. Nie możemy sobie w ogóle wyobrazić świata, który nie byłby przestrzeny i czasowy. Nie oznacza to jednak — dowodzi Kant — że świat sam w sobie jest przestrzeny i czasowy. Wyobrażamy go sobie tak, gdyż nasz rozum przekłada wszystko, co oferuje mu poznanie zmysłowe, na kategorie czasu i przestrzeni.

Pewien uznany na gruncie nauki uczony stwierdził niedawno, że prawda o świecie zawarta jest pomiędzy oficjalną nauką i herezją. Stwierdzenie to, inspirujące do stawiania jak najbardziej śmiałych hipotez, usprawiedliwi może naszą szaleńczą wyprawę.

Poza naszą cywilizacją, w kulturach, które nie przeżyły neolitycznej rewolucji, które nie przeżyły eksplozji demograficznej i nie musiały zaprzedać się rozumowi, możemy obserwować do dziś, jak żywe i odmienne od naszego są inne systemy poznawcze. Zresztą i w naszym kręgu rozum nie stał się od razu monopolistą obrazu świata. Przez całe tysiąclecia współżyły z nim, coraz bardziej jednak ograniczane i spychane, systemy wiedzy pozazmysłowej i pozarozumowej, dla której nasz rozpanoszony dziś rozum — fałszywy monopolista prawdy — nie przeznaczył nawet odrębnej nazwy i którą wyróżniamy jedynie poprzez postawienie jej w opozycji do rozumu. Taki był jeszcze obraz świata człowieka średniowiecza. Jego równie wiarygodnymi składnikami były obok świadectwa zmysłów także intuicja, sny, wizje mistyczne i przeżycia religijne. Były to czasy, kiedy bogowie i święci, aniołowie i diabły chodziły po ziemi, nie wzbudzając niczyjego zdziwienia. Były to czasy, gdy śmierć nie oznaczała ostatecznego kresu człowieka, ale była raczej stanowiącą strażniczką przeprowadzającą go z jednego krańca wsi na drugi: z mieszkania ziemskiego do mieszkania pośmiertnego — na cmentarz, gdzie grób był równie godnym i wygodnym schronieniem jak chata, w której zamieszkiwał ów zmarły z życia. Były to czasy, kiedy materialnemu, ujętemu w kategorie rozumu światu przypisywano niewielkie znaczenie; ceniono wyżej, a często uważano nawet za bardziej realny, świat pozazmysłowy, pozamaterialny. „Wierzenia i codzienne obyczaje — pisze Lévi-Strauss w *Smutku tropików* — mieszają się ze sobą tak bardzo, że tubylcy nie zwracają żadnej uwagi na przechodzenie z jednej strefy rzeczywistości do drugiej”.

Przedstawiony obraz świata znacznie odbiega od naszego modelu rzeczywistości. Niewiele pokrewieństwa mają z nim nawet nasze wyobrażenia religijne. W naszej cywilizacji kościół bowiem staje się coraz częściej miejscem pustego, pozbawionego przeżycia rytuału. Coraz częściej nie pojmujemy mistycznej istoty wiary, nasze umysły domagają się logicznego, racjonalnego dowodu istnienia Boga. A przecież u korzeni naszego człowieczeństwa leżało całkowicie inne pojmowanie świata. Zanim powstała cywilizacja neolityczna, a wraz z nią nastąpiło zniewolenie człowieka przez rozum, gatunek ludzki żył setki tysięcy lat w innej rzeczywistości, z innym obrazem świata, obrazem, którego jedynie bladym, dekadentem odbiciem są przedstawione wyżej wyobrażenia mieszkańców tradycyjnej wsi. Obowiązujący i oczywisty — również oczywisty, jak dziś nasz model świata — był wówczas szamański obraz świata.

Antropologowie i etnografowie, którzy zanotowali duże osiągnięcia na polu badania kultury duchowej ludów żyjących na poziomie przedneolitycznym, dostrzegali, że nie tylko obraz ów różni się znacznie

od naszego, ale odmienne są również kategorie poznawcze obydwu kręgów kulturowych. Szczególnie interesujących argumentów w tej dziedzinie dostarczyli językoznawcy.

Zarówno zwolennicy Noama Chomsky'ego (szkoła strukturalizmu językowego), jak i wyznawcy hipotezy Sapira-Whorfa (szkoła relatywizmu językowego) są zgodni, że „najbardziej skomplikowaną ze wszystkich struktur umysłowych człowieka jest język”. Dla rekonstrukcji świata myślowego ludzi epoki kamienia bardziej owocna jest teoria Sapira-Whorfa głosząca, że nasz obraz świata zależy jest od struktury języka, albowiem nasze myślenie, a więc percepcja i modelowanie świata, zależne są od języka, jakim się posługujemy, od jego gramatyki. Myślimy więc tak jak mówimy, a równocześnie mówimy tak jak myślimy. „Język —

Szczególnie wymowne są tu analizy języka Indian Hopi dokonane przez Whorfa. Jedną z głównych różnic dzielących pojmowanie świata przez cywilizację zachodu i Indian Hopi dostrzega on w tym, że my ujmujemy świat jako zbiór rzeczy, wydzielając je ze strumienia zjawisk, podczas gdy Hopi traktują świat jako zbiór zdarzeń. Odmienne od naszych są również ich kategorie czasu i przestrzeni. Nie znają pojęcia trójwymiarowej, rządzonej prawami geometrii euklidesowej przestrzeni i linearnego czasu traktowanego jako nieprzerwane continuum.

Nie znają naszego pojęcia czasu, w którym, jak pisze Whorf, „[...] każde zdarzenie wylania się z przyszłości i poprzez teraźniejszość zatapia się w przeszłości. [...] język Hopi jest zupełnie pozbawiony słów, form gramatycznych, konstrukcji czy wyrażań, które odnosiłyby się do tego, co my nazywamy «czasem», do przeszłości, przyszłości i teraźniejszości, do trwania i ciągłości [...] nie ma w nim nawet terminu odnoszącego się do przestrzeni w taki sposób, by wyłączyć z niej ten element rozciągłości czy istnienia, który dla nas jest «czasem» [...] a jednocześnie język ten potrafi zdać sprawę ze wszelkich zauważalnych zjawisk świata i poprawnie — w sensie pragmatycznym, operacyjnym — je opisać [...] Metafizyka kryjąca się w naszym języku, myśleniu i współczesnej kulturze, narzuca «universum» dwie potężne formy kosmiczne: przestrzeń i czas; przestrzeń statyczna, trójwymiarowa, nieskończona, czas zaś kinetyczny, jednolity, trójwymiarowy i uściwiony przepływający [...] W metafizyce Hopi odnajdujemy również zasady kosmiczne tej miary i rozpiętości. Organizuje ona «universum» w dwie formy, które w pewnym przybliżeniu można by nazwać odpowiednio: ujawnionym i ujawniającym się bądź też obiektywnym i subiektywnym. Obiektywne, czyli ujawnione, obejmuje to wszystko, co jest lub było dostępne zmysłom, cały historyczny świat fizyczny, bez żadnego wyróżniania przyszłości i teraźniejszości, ale za to z wykluczeniem jakkolwiek pojmowanej przyszłości. Subiektywne, czyli ujawniające się, obejmuje natomiast przyszłość, ale nie tylko — zawiera także bez różnicowań wszystko, co zwiemy «mentalnym», wszystko, co przejawia się bądź istnieje w umyśle czy też — jak wolą Hopi — w «sercu», w sercu człowieka, zwierzęcia, rośliny, w sercu natury w rozmaitych jej przejawach i formach”.

Już na podstawie tego krótkiego fragmentu widać, jak odmiennie od nas pojmują i wyobrażają świat Hopi. Ich narzędziem poznania nie jest rozum z jego kategoriami, ale „serce”, które „[...] obejmuje wszelkie myślenie, rozumienie, emocje [...] które jest dziedziną przewidywań, pragnień, intencji, witalności, przyczyn sprawczych i myśli przedostających się z jakichś wewnętrznych zakątków”. System poznawczy Hopi jest tylko jednym z wielu przykładów funkcjonowania odmiennych od naszego obrazów świata. Przeciwno tak oczywistym dla nas zasadom organizującej przestrzeń geometrii euklidesowej świadczy malarstwo jaskiniowe epoki górnego paleolitu. Przedstawienia tam wyobrażone, a szczególnie ich rozmieszczenie, gwałtownie zderzają się z naszym euklidesowym poczuciem harmonii i organizacji przestrzeni malarskiej.

Do świata, w którym narzędziem poznania jest „ścieżka serca”, świata nie znającego naszej linearnej kategorii czasu, świata wolnego od pascalskiego tragicznego rozdarcia pomiędzy niedocenianą teraźniejszość i nieznana, choć wyczekiwana przyszłość — do takiego świata prowadzi nas szaman indiańskiego plemienia Yaqui (Jaki) — Don Juan. Jest on bohaterem pięciu książek napisanych przez amerykańskiego antropologa Carlosa Castaneda, który przez kilkanaście lat towarzyszył Don Juanowi w jego szamańskim życiu i który sam terminował u niego w szamańskim rzemiośle. Lektura jego książek jest fascynującą przygodą. Castaneda prowadzi nas krętą, pełną niespodzianek drogą w głąb duszy człowieka epoki kamienia. Jak widzi świat ten człowiek?

Don Juan dzieli rzeczywistość na dwie części. Są to: „tonal”, czyli „wszystko to co wiemy o nas samych i o naszym świecie”, oraz „nagual” — „część nas, która niemożliwa jest do opisanego z powodu braku słów, braku uczuć, braku wiedzy”. Stosując naszą terminologię w dużym przybliżeniu możemy powiedzieć, że „tonal” — to nasza świadomość, a „nagual” — to nieświadomość. Te dwie części składają się na człowieka. „Czujemy — mówi Don Juan — od momentu, kiedy się narodziliśmy, że składamy się z dwóch części. W czasie narodzin i w chwilę po tym jesteśmy tylko «nagual». Czujemy, że aby istnieć, potrzebujemy drugiej części. «Tonal» jest nieobecny i jego brak daje nam poczucie niekompletności. Od tego jednak momentu «tonal» rozwija się i wzrasta coraz gwałtowniej, aż przysłania cały «nagual». Znowu brakuje nam jednego elementu, znowu czujemy brak harmonii, która towarzyszyła nam w momencie narodzin”.

Celem życia człowieka według Don Juana jest powrót do harmonii: poskromienie „tonal” i odsłonięcie „nagual”. Osiągnięcie tego stanu wymaga wielkiego i długotrwałego wysiłku. Człowiek, który wychodzi z tej próby zwycięsko, zostaje „człowiekiem wiedzy”. Jego stosunek do świata jest odmienny od innych ludzi, w których sercu rządzi „tonal”. Człowiek „wiedzy” widzi świat inaczej niż tamci, jego „wzrok” jest swoistym, głębokim pojmowaniem świata, pojmowaniem jego istoty i mechanizmów. Dla człowieka „wiedzy” życie to „kontrolowane szaleństwo”. Żyje

on w nieustannym napięciu, ciągle świadomy owego kruchego i niezwykle cudownego zjawiska, jakim jest życie. Idzie przez nie jakby szedł na wojnę — ciągle gotowy na śmierć, ciągle sam. Śmierć jest najlepszym doradcą człowieka „wiedzy”, jest jego najwierniejszym towarzyszem. Zawsze idzie obok człowieka z lewej jego strony i jest na wyciągnięcie ramienia.

„Widzenie” człowieka „wiedzy” jest sprawą woli, „widzi” on bardziej sercem niż zmysłami, jego ścieżką jest „ścieżka serca”. Zasadniczym warunkiem „widzenia” jest „zatrzymanie świata” — odrzucenie kategorii rozumu, zrezygnowanie z myślenia, w którym dominuje linearne poczucie czasu i zasada przyczynowości zdarzeń.

Zadanie to nie jest łatwe dla człowieka naszej cywilizacji. Doświadczył tego sam Castaneda, któremu po wielu latach intensywnych praktyk nie udało się nigdy siłą woli „zatrzymać świata”. Dokonał tego dopiero, kiedy Don Juan zalecił mu użycie „sprzymierzeńców” — peyotlu (*mescalito*), grzybów halucynogennych (*humito*) i ziola Jimson (*yerba del diablo*). Środki te rozluźniły krępujące więzy rozumowych kategorii i Castaneda „widział”. To, czego wówczas doświadczał — nie znane mu dotychczas kalejdoskopy barw, wrażenia odległych podróży bez zmęczenia, wizje latania w powietrzu — wszystko to wydawało mu się później, kiedy rozum na powrót odzyskiwał nad nim kontrolę, nierealne. Innego zdania był Don Juan. Dla niego, który na jawie „zatrzymał świat”, realne było to wszystko, czego doświadczał, nawet kiedy było to sprzeczne z rozumem. Dla niego latanie w powietrzu Castanedy było równie realne jak jego chodzenie po ziemi. Aby „widzieć”, człowiek powinien wyzbyć się poczucia swej ważności. „Jesteśmy niczym więcej jak tylko pyłem na drodze — powiada Don Juan. — Uczymy się myśleć o wszystkim i uczymy nasze oczy patrzeć na rzeczy tak, jak o nich myślimy. Patrząc na siebie, myśląc, że jesteśmy ważni — czujemy się ważni. Gdy człowiek nauczy się «widzieć», nie patrzy na rzeczy, myśląc o nich, i gdy nie myśli o tym, co widzi, wszystko wydaje się bez znaczenia, wszystko jest równie ważne i nieważne. Nawet śmierć jest nieważna, wielu ludzi «wiedzy» pewnego dnia znika, inni myślą o nich, że zostali zgładzeni — a oni wybrali po prostu śmierć, bo śmierć nie ma dla nich znaczenia”.

Dla człowieka „wiedzy” wszystko jest równe, wszystkie drogi prowadzą donikąd. Jednakże pośród tych dróg są „ścieżki serca”. Tylko nimi warto wędrować przez życie. Tylko one zapewniają radosną podróż, tylko one czynią człowieka mocnym, tylko poprzez nie można poznać prawdziwe bogactwo świata. Jedynym wartościowym wyzwaniem, jakie powinien podjąć człowiek „wiedzy”, jest wędrowanie po tych ścieżkach i patrzenie, patrzenie z zapartym oddechem.

Człowiek wiedzy, który „zatrzymał” świat, zatrzymał myślenie, żyje poprzez działanie. On nie myśli o tym, co robi — on działa, „on wie, że jego życie szybko się skończy, on nie ma rodziny, honoru, planów, nie ma kraju, tylko życie, które musi przeżyć”. Jego obraz świata jest o wiele bogatszy niż zwykłego człowieka. „Zwykły człowiek — twierdzi Don Juan — pozna

świat przy pomocy oczu i rąk, patrzy jedynie na powierzchnię rzeczy, szaman poznaje świat od wewnątrz, zgłębia go oczyma, uszami, rękoma, a także tańcem, węchem, skórą i wolą. Gdy patrzę na świat oczyma szamana, zwykli ludzie przybierają postać promieniujących jai”. Wszystko jest ważne dla szamana: „robaki, ptaki, drzewa powiedzieć mogą znaczące rzeczy, gdy potrafi się ich słuchać. Dlatego musimy mówić do roślin, przepraszać zwierzęta, że je zabijamy. Możemy wziąć tylko tyle, ile nam potrzeba, w przeciwnym razie rośliny, robaki, zwierzęta obrócą się przeciwko nam i sprowadzą nieszczęścia”. Człowiek „wiedzy” zna nie tylko język drzew i zwierząt: „dla niego wiatr to nie tylko zwykły ruch powietrza, to żywa siła, sprzymierzeniec myśliwego — brat. Dla niego realnością jest to, co dla zwykłych ludzi jest jedynie marzeniem”.

Taki jest świat indiańskiego szamana opisany w kategoriach naszego rozumu. Jaki jest naprawdę, nie do wiemy się zapewne nigdy. Nawet gdyby udało się nam wymknąć spod kontroli rozumu, jest mało prawdopodobne, abyśmy mogli odnaleźć „ścieżkę serca” prowadzącą do świata paleolitycznego łowcy. Castaneda — uczony, który potrafił patrzeć, choć nie nauczył się „widzieć” — po kilkunastu latach praktyki pod okiem Don Juana mógł powiedzieć „zaledwie” czy też „aż”: „Zaczynałem tracić pewność, którą ma każdy z nas, że rzeczywistość dnia codziennego jest czymś, co możemy uważać za pewne”. Od tego stwierdzenia dzielił go już tylko krok do myśli wyrażonej przez B. Pascala: „Największy wysiłek rozumu, to uznać, że istnieje nieskończona mnogość rzeczy, które go przestają”.

Czy dziś my, ludzie cywilizacji rozumu, jesteśmy gotowi podjąć ów trud, czy jesteśmy w stanie wyjść poza krępujące nas kategorie rozumu i odszukać zagubioną gdzieś u źródeł naszej cywilizacji „ścieżkę serca”?

Wydaje się, że odkąd zwątpiliśmy w potęgę rozumu, odkąd dostrzegliśmy jego niedoskonałość, odkąd dowiedzieliśmy się, jaką niewolę nałożył na nas, pozostaje nam tylko to jedno wyjście: poszukiwanie zagubionej „ścieżki serca”.

Jesteśmy dopiero na początku tych poszukiwań i nie bardzo wiemy, w którą stronę się skierować:

Czy zgłębiać tajemnice jungowskich archetypów, które — jak wyraziła się jedna z jego uczennic, J. Jacobi — „[...] stanowią sumę wszystkich ukrytych możliwości ludzkiej psyche, są ogromnym, niewyczerpanym zasobem prastarej wiedzy o najgłębszych wzajemnych związkach pomiędzy Bogiem, człowiekiem i kosmosem”?

Czy zwrócić się ku mistrzom buddyzmu Zen, cierpliwie praktykować paradoksalne dla naszej logiki koany i oczekiwać nadejścia satori — nowego, głębszego sposobu oglądania istoty rzeczywistości?

Czy posłepować za najnowszymi odkryciami nauki, które coraz dobitniej dowodzą sztuczności podziałów, w jakie rozum ujął rzeczywistość, które upoważniają uczonych do uznania ducha i ciała za „komplementarne aspekty tej samej rzeczywistości”?

Dróg tyle, ale przecież każdy z nas wie, jak trudno wyrwać się z niewoli rozumu. Niewiele, jak dotąd,

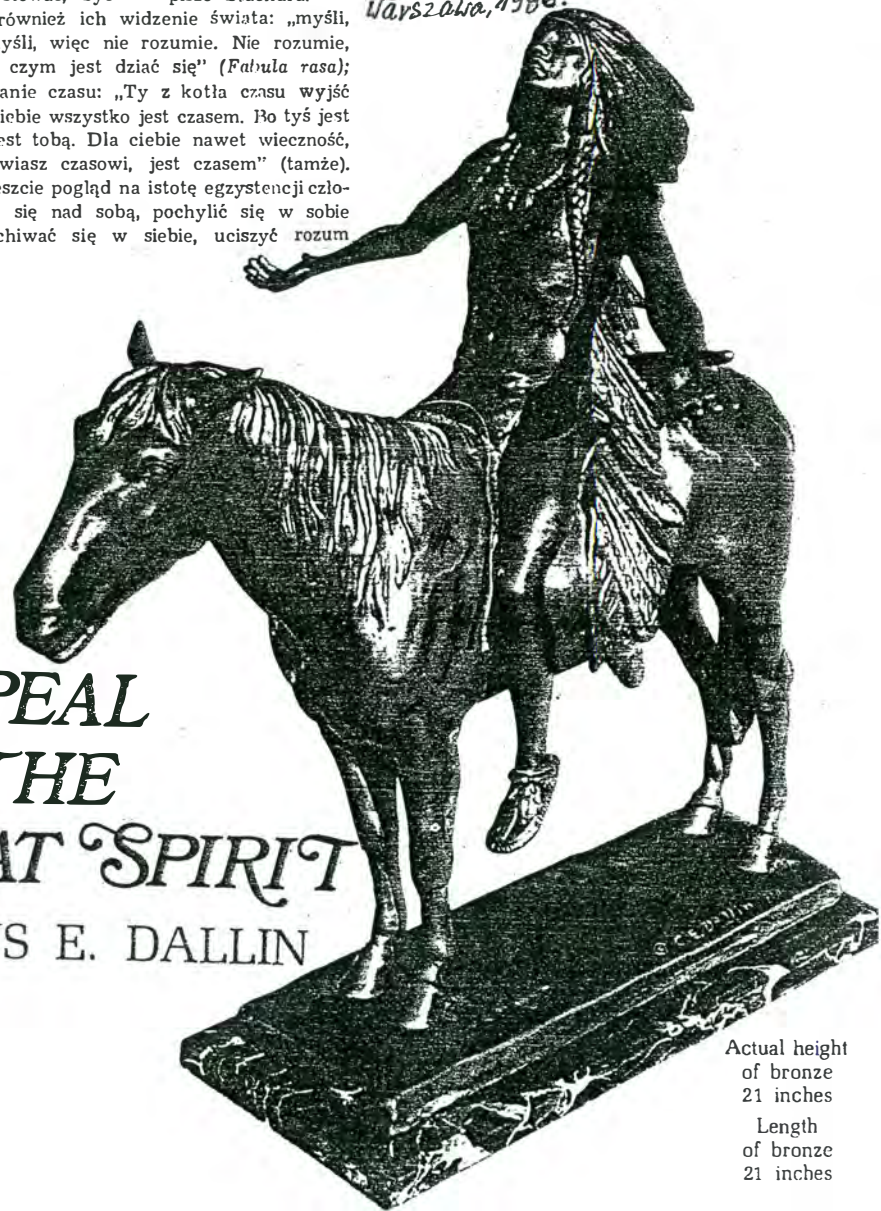
zdołało to uczynić. Być może ową samowiedzę, ową samopoznanie, ową wyciszenie wiecznie „hałasującego” rozumu zdołał osiągnąć pod koniec życia Edward Stachura. Jedna z jego ostatnich książek, *Fabula rasa*, jest właśnie świadectwem dochodzenia do „czystej” nie ograniczanej kategoriami rozumu, obserwacji świata. Znajdujemy tam wiele myśli podobnych do tych, które głosił indiański szaman z plemienia Jaki. Możemy dostrzec, iż człowiek „wiedzy” i „człowiek-nikt” przedstawiony przez Stachurę są nawet niemal identyczni. Człowiek „wiedzy” i „człowiek-nikt” mają tę samą strategię życia. „Tylko to, co samotne, może prawdziwie istnieć, egzystować, być” — pisze Stachura.

Podobne jest również ich widzenie świata: „myśli, więc nie jest, myśli, więc nie rozumie. Nie rozumie, czym jest być i czym jest działać się” (*Fabula rasa*); podobne pojmowanie czasu: „Ty z kotła czasu wyjść nie możesz. Dla ciebie wszystko jest czasem. Bo tyś jest czasem, a czas jest tobą. Dla ciebie nawet wieczność, którą przeciwstawiasz czasowi, jest czasem” (tamże). Podobny jest wreszcie pogląd na istotę egzystencji człowieka: „Pochylić się nad sobą, pochylić się w sobie i uważnie wsłuchiwać się w siebie, uciszyć rozum

umysłu z hałasu myśli, ostudzić serce umysłu z fałszywego zapалу uczuć, wydobyć się, wypaść z zakrzepłej, zatęchłej, zapadłej, przypadłej kolejiny schematu i biegiem na przestrzał przez bezpieczne pola, przez bezdroża, wertepy, manowce; dać się objąć przez życiodajną atmosferę obserwacji” (tamże). Być może więc Stachura, który utożsamiał się z bohaterami swych książek, odnalazł „ścieżkę serca”.

Fragment książki Zdzisława Skroka
„Wyjście z kamiennego świata”. LSW
Warszawa, 1986.

APPEAL TO THE GREAT SPIRIT CYRUS E. DALLIN



Actual height
of bronze
21 inches
Length
of bronze
21 inches

ŚWIĘTY BIEG (Sacred Run)

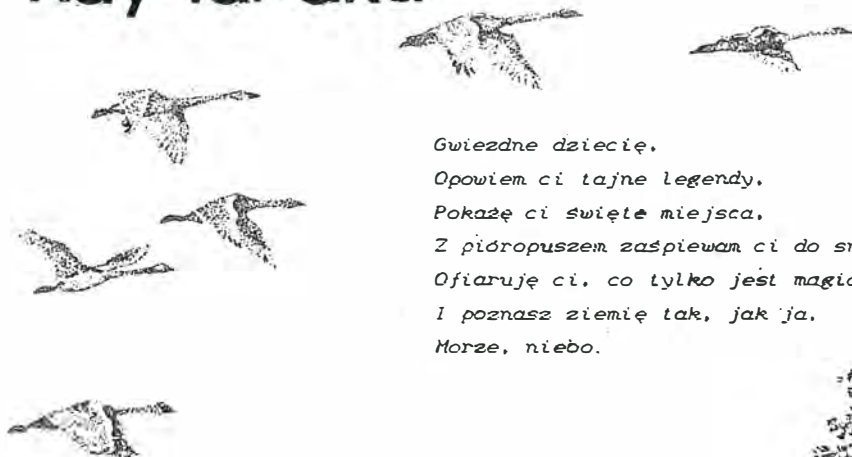
Najpierw chmura przynosi deszcz
Najpierw chmura przynosi deszcz
Ciepły deszcz do oczyszczenia naszych myśli
Trąba powietrzna uczyni naszą drogę bezpieczną
Jasne światło biegu nadziei
Dzielenie się i kochanie
Śpiew i taniec,
Jasne światło biegu nadziei
Nasz piękny podmuch porwie wszystkie dobre
Serca by uzdrowiły ziemię, by celebrowały życie.
Tęczowy wąz oczyścił ziemię
Tęczowy wąz oczyścił ziemię
Duchowa strzała pokojowej modlitwy
To cudowne postanie dobroci
Dotykając ziemi
Dotykając ludzi
Krok po kroku
Dotykając ziemi
Dotykając ludzi
Jeden drugiego
Jeden za drugim
Święty bieg - bieg święty
Z wszystkimi żywymi istotami
Z wszystkimi rzeczami
Winniśmy żyć jak krewni...

JEDNOŚĆ (Oneness)

Starczy obawiają się, że wkrótce nie będzie
już Indianckiego Języka
Starczy obawiają się, że wkrótce nie będzie
już Indianckich Pieśni
Starczy obawiają się, że wkrótce nie będzie
już Indianckich Modlitw
Koniec świata! Bowiem życie Indianina jest codzienną
manifestacją naturalnej modlitwy życia w równowadze
z pierwotnymi pieśniami harmonii
Jeśli tego nie uznamy, to nikt nie będzie już miał
języka, tylko hałas
pieśni, tylko dźwięki
modlitw, tylko obawy
JEDEN OCEAN
JEDNA ZIEMIA
JEDEN LUD
JEDNOŚĆ W JEDNYM ŻYCIU
To musimy wszyscy przełożyć na nasze języki
To musimy wszyscy wyspiewać w naszych pieśniach
To musimy wszyscy zawrzeć w swoich modlitwach
JEDEN OCEAN
JEDNA ZIEMIA
JEDEN LUD
JEDNOŚĆ W JEDNYM ŻYCIU



Kay Tanaka



Gwiazdne dziecię,
Opowiem ci tajne legendy,
Pokażę ci święte miejsca,
Z pióropuszem zaśpiewam ci do snu;
Ofiaruję ci, co tylko jest magiczne
I poznasz ziemię tak, jak ja,
Morze, niebo.

NIEDŹWIEDZIA GÓRA (Bear Mountain)

Kiedys, gdy byłam młoda,
Poszłam na spotkanie z Niedźwiedziem
W górach wśród rozchwilanych drzew
I różowych kamieni.
Przez trzy dni modliłam się i czekałam
Przywołując go całym sercem.
Tamtej nocy przyszedł do mnie
I,
Trzymając mnie za rękę,
Snuł gwiazdne opowieści
Aż nadszedł świt,
Zawracając go do domu
Wśród gwiazd



TOM LABLANC - "PIERWSZY ORZEŁ"
jest Indianinem Sisseton Dakota,
uczestnikiem i współorganizatorem
Świętych Biegów w 1988 i 1990 r.
Wiersze przełożył Marek Nowocień

KAY TANAKA
jest pisarką i poetką z Santa
Fe w Nowym Meksyku, rosyjską
tłumaczką Toma podczas Biegu.
Wierszy nie przełożyła Ilona.

INDIAŃSKA SAMOPOMOC W PINE RIDGE

Rezerwat Pine Ridge jest tak duży jak cała NRD, a zamieszkuje go 18 tys. ludzi. Jest drugim co do wielkości rezerwatem, a jednocześnie najuboższym rejonem Ameryki z najniższymi dochodami, najgorszym stanem zdrowia mieszkańców, z najwyższą liczbą samobójstw, najwyższą śmiertelnością i bezrobociem. Podzielony jest na 9 dystryktów. Najbiedniejszy dystrykt to White Clay o wielkości 2 tys. km. kw., 2,5 tys. ludzi /z tego 1,7 tys. to Lakoci - przeważnie starcy i dzieci/. Długość życia Lakotów do niedawna wynosiła ok. 48 lat, jednak dzięki powszechnej służbie zdrowia, podniosła się do 71 lat. Najczęstszymi przyczynami zgonów są: zawały serca, cukrzyca, zapalenie płuc, gruźlica. Powodem tego jest z jednej strony zaopatrzenie służby zdrowia, porównywalne z III Światem, w kraju o najnowocześniejszej wiedzy medycznej, z drugiej zaś - wysoka śmiertelność jest wynikiem niedostatecznej ilości sprzętu zabezpieczającego, np. urządzenia ppoż są przestarzałe, nie stanowią pewnej ochrony dla ludności. Przed stworzeniem projektu samopomocy Oglalów, w rezerwacie były tylko dwa wozy strażackie, jeden w stolicy rezerwatu Pine Ridge, drugi w Batesland. Aby przeciwdziałać tym zjawiskom, Oglalowie postanowili zjednoczyć się i utworzyli służbę medyczną i straż pożarną dystryktu White Clay.

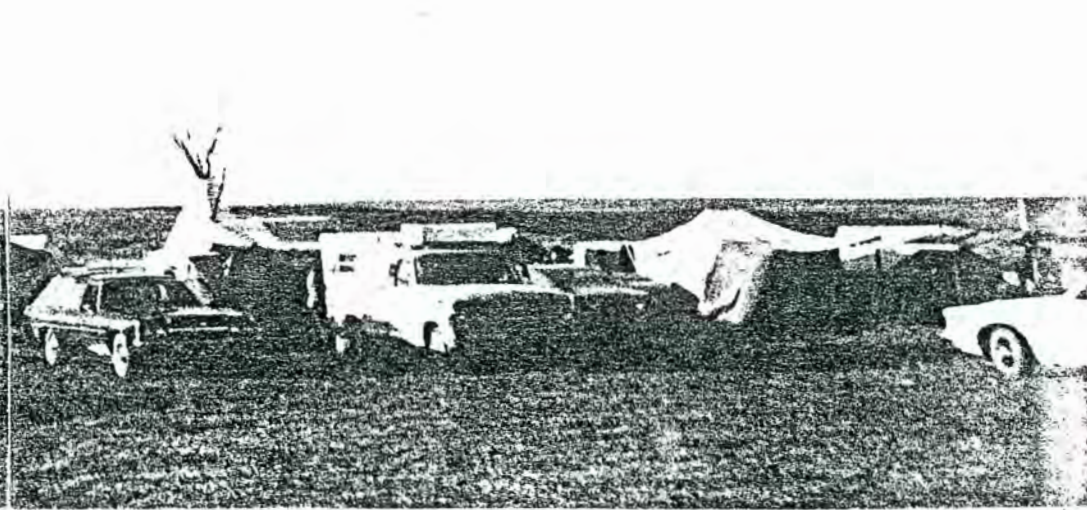
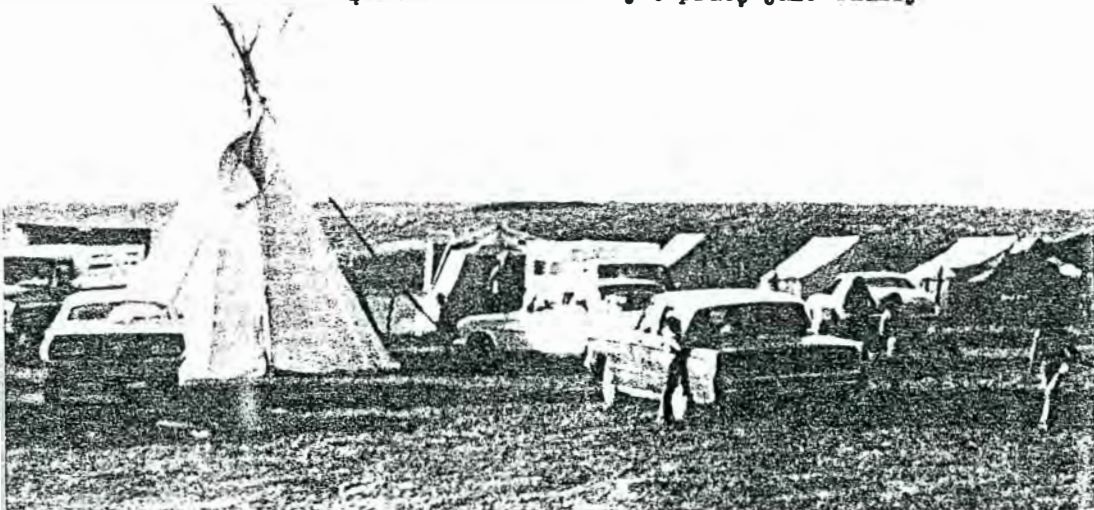
W czerwcu 1986 r. Dennis Banks pojechał do Kalifornii po pomoc dla dystryktu White Clay. Organizacja Ochotniczej Pomocy Potrzebującym obiecała przekazać Oglalom 2 wozy ambulatoryjne. Pierwszy dotarł w listopadzie 1986 r., drugi - rok później. Pieniądze potrzebne na wyposażenie i utrzymanie ambulansów uzyskano z wielu źródeł, m.in. ze sprzedaży wyrobów rękodzieła Lakotów, Pow-wow i innych pokazów. Indiańskie zespoły rockowe oraz tacy pieśniarze jak Floyd Westerman, Buddy Red Bow i Robbie Romero ofiarowali część swego honorarium i przeprowadzali zbiórki pieniędzy podczas swych koncertów. Także urzędy tego dystryktu ofiarowały pewne sumy na benzynę i naprawy. Od chwili powstania pogotowia ratunkowego w listopadzie '86 trwają kursy doskonalące obsługę karetek. Zorganizowane kursy wiążą wartości kultury Lakotów z najnowszą wiedzą medyczną. W służbie tej pracuje już 370 przeszkolonych fachowców. Od dwóch lat pracują oni bez zapłaty, gdyż urząd stanowy odrzuca ich żądania zawarcia umowy o pracę jako służby me-

dycznej. Przeszkoleni Lakoci pracują w stałych grupach na zmiany, gotowi do pracy o każdej godzinie. W założeniach projektu przewiduje się szybkie reagowanie na wezwanie. Na przybycie pogotowia ratunkowego czeka się obecnie ok. 6 min., gdy poprzednio nawet do 2 godz. po telefonicznym zgłoszeniu. Bezpośrednie połączenie ze szpitalem umożliwia przyjęcie chorego w każdej chwili. Ważnym problemem jest jednak brak telefonów. Twają obecnie rozmowy z towarzystwami telefonicznymi, które bezpłatnie instalują telefony we wszystkich większych skupiskach ludzkich. Dzięki pomocy świadczonej przez Lakotów w pogotowiu ratunkowym, już w pierwszym roku służby udało się uratować 70 osób.

W pierwszym roku istnienia pogotowia okazało się również, że poza transportem chorych należy również gasić powstałe pożary. Ponieważ przybycie odpowiedniego wozu strażackiego trwało z godzinę, należało działać natychmiast. Karetki zostały więc dodatkowo wyposażone w koce, wiadra i łopaty. Dzięki temu ugaszono 14 pożarów. Trzeba było jednak oddzielić od siebie obie te funkcje. Potrzebny był więc też własny wóz strażacki. Indianie nie dysponowali jednak środkami finansowymi, niezbędnymi do realizacji tego celu. Oglalowie zwrócili się więc do Zarządu Lasów i wkrótce potem doszło do umowy w sprawie podziału kosztów z Zarządem Lasów Pd. Dakoty. W wyniku tego porozumienia, Lakoci otrzymali w marcu 1988 wóz strażacki. Krajowe Stowarzyszenie Straży Pożarnej także poparło Lakotów i przekazało ponad 400 używanych i odnowionych wozów strażackich małym okręgom w Pd. Dakocie. Większość z nich pochodziła ze stacji wojsk lotniczych w Ellsworth. W 1988 Lakoci mieli zapłacić za swój wóz jeszcze 5 tys. dolarów /wyposażenie, wyszkolenie ludzi/. Pieniądze uzyskano od grupy rockowej Grateful Death w wysokości ok. 10 tys. dolarów. Do dziś udało się wyszkolić dziewięciu strażaków. Dzięki wysokim kwalifikacjom i świadczonej pracy Lakoci zyskali uznanie i poparcie. Pobudziło to Indiańską Służbę Zdrowia /IHS/ w innych okręgach do podejmowania podobnych działań. Następnymi, którzy chcą stworzyć takie służby są mieszkańcy Bezirke Wambley i Porcupine w rezerwacie Pine Ridge.

/Powyższy tekst napisała Anny Finsterer z niemieckiej grupy Absaroke z Fürstenwalde. Przetłumaczył i opracował

Arkadiusz J. Kilanowski



WYCIĄG Z POSTANOWIENIA O REJESTRACJI I STATUTU
POLSKIEGO STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ INDIAN

Sąd Wojewódzki w Białymstoku I Wydział Cywilny
stwierdza, że prawomocnym postanowieniem z dnia 30 marca 1990 r.
w rejestrze stowarzyszeń w dziale A pod Nr 67 zarejestrowano
POLSKIE STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ INDIAN
z siedzibą w Białymstoku, ul. Zielonogórska 14 m 26.

1. PSPI jest organizacją społeczną działającą w zgodzie z porządkiem prawnym obowiązującym w Rzeczypospolitej Polskiej.
2. PSPI posiada osobowość prawną. Terenem działalności PSPI jest obszar Rzeczypospolitej Polskiej. Siedzibą władz PSPI jest miasto Białystok.
3. PSPI może powoływać Oddziały na zasadach określonych w statucie.
4. PSPI ma prawo używania znaku, odznak i pieczęci zgodnie z przepisami.
5. Podstawą działalności PSPI jest społeczna praca jego członków.
6. Celem PSPI jest:
 - gromadzenie, porządkowanie i opracowywanie informacji oraz materiałów źródłowych dotyczących historii, kultury materialnej, duchowej i społecznej oraz współczesnego życia i problemów tubylczych ludów Ameryki
 - popularyzowanie możliwie wszechstronnej i rzetelnej wiedzy o różnych aspektach życia tubylczych Amerykanów, w szczególności - o ich osiągnięciach i wkładzie w rozwój ogólnoludzkiej kultury i cywilizacji;
 - upowszechnianie teoretycznych idei oraz praktycznych umiejętności pochodzących od tradycyjnych ludów indiańskich i innych ludów plemiennych, w szczególności zaś - pokojowego i harmonijnego współistnienia ze środowiskiem i innymi ludźmi;
 - organizowanie, udzielanie i wspieranie różnorodnych form moralnego i materialnego poparcia dla tubylczych Amerykanów, w szczególności w zakresie ochrony życia, zdrowia i podstawowych praw jednostek i grup;
 - inicjowanie, koordynowanie i rozwijanie wszechstronnej współpracy z organizacjami i osobami z kraju i zagranicy zainteresowanymi problematyką indiańską i działalnością Stowarzyszenia.
7. Do zrealizowania powyższych celów PSPI:
 - organizuje odczyty, wykłady, kursy i konferencje, zjazdy, festiwale i kongresy, wystawy, imprezy kulturalne oraz zebrania członków;
 - prowadzi działalność wydawniczą broszur, czasopism, książek;
 - udziela pomocy przy zakładaniu i prowadzeniu placówek badawczych i naukowych oraz komitetów poparcia tubylczych Amerykanów;
 - organizuje i prowadzi bibliotekę i roddzielnictwo artykułów pierwszej potrzeby oraz innych potrzebnych indiańskim organizacjom społecznym, religijnym i kulturalnym;
 - podejmuje i popiera inne inicjatywy i przedsięwzięcia mające na celu szerzenie przyjaźni i utrwalanie osobistych kontaktów z przedstawicielami indiańskich społeczności Ameryki.
8. Członkiem PSPI może zostać każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej bez różnicy pici, który złoży deklarację o przystąpieniu do Stowarzyszenia i zostanie do niego przyjęty przez Zarząd Główny.
9. Członek PSPI ma czynne i bierne prawo wyborcze do władz Stowarzyszenia prawo uczestniczenia w jego zebraniach i imprezach, współtworzenia programów PSPI i decydowania o formach ich realizacji, występowania do władz PSPI z wnioskami dotyczącymi jego działalności, korzystania ze świadczeń i pomocy Stowarzyszenia.
10. Członek PSPI ma obowiązek aktywnego uczestniczenia w działalności Stowarzyszenia, przestrzegania postanowień Statutu, uchwał oraz zarządzeń władz PSPI, regularnego uiszczania składek członkowskich.

11. Przynależność członka do PSPI ustaje w razie:
 - dobrowolnego wystąpienia z PSPI zgłoszonego na piśmie do Zarządu Gł.;
 - skreślenia z listy członków przez Zarząd Główny w przypadku zalegania z opłatą składek członkowskich przez okres powyżej 12 miesięcy;
 - wykluczenia uchwałą Zarządu Głównego za rażące naruszanie obowiązków statutowych lub działanie na szkodę Stowarzyszenia;
 - utratę zdolności do czynności prawnych lub śmierć członka.
13. Władzami naczelnymi PSPI są:
 - Walne Zebranie Reprezentantów (Członków Stowarzyszenia);
 - Zarząd Główny;
 - Główna Komisja Rewizyjna.
17. Podstawową jednostką organizacyjną Stowarzyszenia jest Oddział złożony z co najmniej 15 członków. O utworzeniu, zasięgu terytorialnym lub środowiskowym oraz o likwidacji Oddziału decyduje Zarząd Główny.
22. PSPI ma prawo posiadać, nabywać i zbywać majątek ruchomy i nieruchomy zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. Majątek PSPI stanowią jego fundusze, nieruchomości i ruchomości. Fundusze PSPI powstają ze: składek członkowskich, darowizn i zapisów, dotacji i innych dochodów niestających (w tym zbiorów publicznych i imprez), dochodów z majątku własnego oraz działalności statutowej, dochodów z działalności gospodarczej, na którą Stowarzyszenie uzyskało zezwolenie wymagane odrębnymi przepisami.
23. Wszelkie akty prawne, które pociągają za sobą zobowiązania finansowe lub zmianę majątku PSPI wymagają dla swej ważności podpisów upoważnionych przez Zarząd Główny osób.

POLSKIE STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ INDIAN
skrytka pocztowa 4 , 15-472 Białystok 21

ZARZĄD GŁÓWNY

Marek Nowocień - Przewodniczący 57-200 Zabkowice Sl., Os. XX-lecia 48/14	Roman Bala - Wiceprzewodniczący 42-152 Opatów, Iwanowice Duże 95
Andrzej Rutkowski - Wiceprzewodniczący 95-050 Konstantynów Ł., Swierczewskiego 22/53	Krzysztof Janiak - Sekretarz 64-410 Sieraków Wlkp., Leśnictwo Czapliniec
Mirosław Malarczyk - Skarbnik 00-855 Warszawa, ul. Grzybowska 39/209	Jerzy Tołłoczko - Członek 15-674 Białystok, ul. Zielonogórska 14/26
Dariusz Jakubiak - Członek 66-233 Toporów, Niedzwiedź 32, L-ctwo Błonie	Ilona Goryńska - Z-ca Członka 72-100 Goleniów, Żółwia Błoc 56
Małgorzata Kamińska - Zastępca Członka 15-806 Białystok, ul. Dziesięciny 3 m. 89	Wiesław Kołeczek - Z-ca Członka 83-400 Kościerzyna, ul. Norwida 5 B m. 9

GŁÓWNA KOMISJA REWIZYJNA

Marek Długosz - Przewodniczący 64-410 Sieraków Wlkp., Kaczlin 1	Barbara Zaremba - Wiceprzewodn. 02-642 Warszawa, ul. Maklakiewicza 15/29
Joanna Lewicka - Sekretarz 04-404 Warszawa, ul. Plutonowych 12/2	Anna Podgórska - Z-ca Członka 19-300 Elk, 4/16
Ewa Lubecka - Zastępca Członka 15-352 Białystok, ul. Wiejska 4a/68	ul. Gdańska 4/16

Deklaracje członkowskie przyjmują: Sekretarz i Przewodniczący Zarządu Gł.
Kwartalne składki członkowskie: pracujący - 30 000 zł, inni - 15 000 zł,

MIEDZYNARODOWY ROK LUDÓW TUBYLCZYCH ŚWIATA

Warszawa, 19 maja 1990 r.

OD: Polskie Stowarzyszenie Przyjaciół Indian

DO: Minister Spraw Zagranicznych RP, prof. Krzysztof Skubiszewski

DOTYCZY: majowej sesji Rady Ekonomicznej i Społecznej ONZ

Szanowny Panie Ministrze,

Popieramy decyzję Komisji Praw Człowieka ONZ (decyzja 1990/112 z dn. 7 marca 1990), zalecającą proklamowanie przez ONZ Międzynarodowego Roku Ludów Tubylnych Świata. Mamy nadzieję na aktywne poparcie tej propozycji przez delegację naszego kraju. Propozycja ta zyskała dotąd pełne poparcie krajów Ameryki Łacińskiej i Afryki.

Liczymy także na poparcie propozycji, aby Międzynarodowy Rok Ludów Tubylnych Świata rozpoczął się w październiku 1992 r., aby przygotowanie programu działań na ten Rok powierzyć Grupie Roboczej do Spraw Ludności Tubylnych (WGIP) i Centrum Praw Człowieka ONZ oraz aby podstawowym celem Roku było zwiększenie udziału ludów tubylnych we wszystkich programach i decyzjach systemu ONZ, szczególnie w dziedzinach ochrony środowiska, rozwoju i praw człowieka.

Realizując naszą działalność statutową, oczekujemy poinformowania nas, czy przedstawiciele Polski uczestniczą w posiedzeniach Rady Ekonomiczno-Społecznej ONZ, jakie zajmują stanowisko oraz jakie są ostateczne decyzje Rady.

Z poważaniem - mgr Marek Nowocień
Przewodniczący ZG PSPI

Warszawa, 31 maja 1990 r.

OD: Ministerstwo Spraw Zagranicznych

DO: Pan Marek Nowocień, Przewodniczący PSPI

Departament Międzynarodowych Organizacji MSZ potwierdza z podziękowaniem odbiór listu z dnia 18 maja br. skierowanego do Pana Ministra Spraw Zagranicznych w sprawie poparcia realizacji przez ONZ idei Międzynarodowego Roku Ludów Tubylnych Świata.

Pragnę Pana poinformować, że Departament w pełni podziela postulaty i sugestie Polskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Indian odnośnie zwiększenia zainteresowania ONZ i organizacji wyspecjalizowanych problematyką ludów tubylnych.

Od 31 grudnia 1989 r. Polska wprawdzie nie jest już członkiem Rady Ekonomicznej i Społecznej ONZ (ECOSOC), jednakże powyższa problematyka znajduje się w kręgu zainteresowania delegacji polskich do ONZ i innych organizacji międzynarodowych.

Dokumentację z bieżącej sesji ECOSOC (1-25 maja br.) w interesujących Pana kwestiach prześlemy po otrzymaniu jej z Nowego Jorku.

Dyrektor Departamentu
St. Turbański

MIEDZYNARODOWA AKCJA W OBRONIE KANADYJSKICH TUBYLCÓW I ICH ZIEMI

Od 1979 roku mieszkańcy północno-wschodniej Kanady - w większości członkowie tubylnego ludu Innu - protestują przeciwko postępującej militarystyce ich terytorium i związanym z tym zniszczeniom środowiska przyrodniczego i kulturowego regionu.

Tymczasem nasilające się nad Labradorem ćwiczebne loty na niskich wysokościach pioszą stada karibu i innej zwierzyny, zakłócając równowagę ekologiczną, podcinając główne źródło utrzymania tysięcy rodzin oraz zagrażając kulturowej odrębności i istnieniu tubylnych kultur Innu i Montagnais.

Tubylni przywódcy, wspierani historycznymi faktami i współczesnymi postanowieniami sądów, dowodzą, że liczący 10 tysięcy osób lud Innu z Labradoru nigdy nie zrzekł się prawa do ziem, które zamieszkuje od wielu pokoleń. Fakt ten władze Kanady wydają się stale ignorować, kształtując swoją politykę bez porozumienia z zainteresowaną żywotnie jej skutkami tubylną ludnością kraju.

Do pokojowych protestów obywateli Kanady, zamieszkujących tereny objęte planami wzmocnionych ćwiczeń i rozbudowy baz wojskowych NATO, dołączyli w ostatnich latach mieszkańcy państw Europy Zachodniej, świadomi niebezpieczeństw związanych z zakłócaniem równowagi ekologicznej, społecznej i militarnej naszej planety oraz zaniepokojeni aresztowaniami i innymi naruszeniami praw człowieka protestujących.

Problem stał się tematem debat parlamentarnych państw zachodnich oraz obrad specjalistycznych agencji ONZ w Genewie. Prawo kanadyjskich aborygenów do sprawiedliwego rozstrzygnięcia sporu poparł też na spotkaniu w goszczącej w Watykanie delegacją przywódców Innu i Montagnais Papież Jan Paweł II.

Członkowie Polskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Indian uważają, że w dobre powszechnego rozbrojenia i odprężenia celowość wszelkich projektów i ćwiczeń wojskowych winna być ponownie rozważona pod kątem ich skutków materialnych i kosztów społecznych. Działania militarne w czasie pokoju nie mogą naruszać chwiejnej równowagi przyrody, żywotnych interesów ekonomicznych oraz podstawowych praw społeczności i jednostek - tym bardziej, gdy nie mają one rzeczywistego prawa do współuczestniczenia w podejmowaniu decyzji.

Dlatego zwracamy się do władz Kanady z apelem o postępowanie z duchem czasu i kształtowanie swojej polityki z uwzględnieniem praw tubylnych społeczności i obywateli Kanady oraz w porozumieniu z ich autentycznymi reprezentantami. Apelujemy także do władz pozostałych państw NATO o rozważenie celowości i zasad dalszego współuczestnictwa w tym projekcie, którego skutki są tak bolesne dla pokojowego ludu Innu i jego środowiska.

Społeczność międzynarodowa ma moralne prawo i obowiązek występowania przeciwko wszelkim zagrożeniom Ziemi i jej mieszkańców oraz w obronie bogatego dziedzictwa ludzkości. Dlatego liczymy na poparcie naszego apelu przez świadomych obywateli Polski i innych krajów.

PSPI, Warszawa, 19.05.1990

Kanada pozwala na testowanie niskich lotów samolotów bojowych z RFN, Holandii i W. Brytanii w rejonie Goose Bay na Nowej Funlandii. Testy te są prowadzone nad obszarami naturalnej ludności indiańskiej z plemienia Innu 7S raz dziennie na wysokości 30 m. Hałas, ćwiczenia w strzelaniu i imitacje bombardowań niszczą życie, które kwitło tam od 10000 lat. Samoloty latają tam tak nisko, że zapalają się wierzchołki drzew. Przestraszone zwierzęta uciekają z tych terenów. Rząd kanadyjski planuje teraz uruchomić tam główne centrum treningowe, co oznacza nieustanne próby ataków lotniczych i wybuchów nuklearnych. Ilość rocznych przelotów zwiększy się z 7 do 40 tys.

W tej sytuacji Indianie Innu, a wraz z nimi ludzie wierzący w wyższość naturalnej harmonii nad eksploatującą militarystyką rozpoczęli protest przeciwko testom lotniczym na Nowej Funlandii. W 8 miastach świata, 19 maja o 12.00 przed budynkami ambasad, a także na Uniwersytetach, rozpoczną się pikiety w sprawie Indian Innu. Ziemia jest jedna. To wspólny protest przeciwko jej eksploatacji i militarystyce. PRZYJDZ - ul. Piękna 10.

RUCH *WOLNOŚĆ I POKÓJ*

MICHAEL WARDLE

INDIANSCY MARATONCZYCY

In the beginning the Sun and the Moon raced every autumn to decide if the meats or the fruits would be more plentiful. Long ago the Sun and the Moon gave the race to the Jicarilla Apaches. In "Jicarilla Footrace" the runner representing the Sun is about to overtake the runner representing the Moon, indicating a bounteous hunt for the year to come.

"Jicarilla Footrace"
Edition: 20
Height: 20"

Indianie biegali na swój własny sposób. Tubylczy biegacze Ameryki stosowali oryginalne metody treningu, przygotowywali się do biegu fizycznie i duchowo, poddawali określonym zabiegom nie tylko nogi, ale całe ciało i odwoływali się do pomocy sił ponadnaturalnych.

Już od XVI w. sprowadzano do Europy amerykańskich tubylców, aby demonstrowali swoje umiejętności, tanzcząc, śpiewając, zajmując się rzemiosłem lub - biegając. Kroniki z XVII w. odnotowują np. historię pewnego Indianina z plemienia Mikmaków, który we francuskim amfiteatrze dogonił i zabił jelenia, upiekł go na ogniu i zjadł, a następnie "w złośliwym odwecie za zrobienie z niego widowiska udał się do naroznika areny i ulżył sobie na oczach wszystkich".

W Stanach Zjednoczonych większość indyjskich sportowców wywodziła się z systemu rządowych szkół z internatami, które miały przygotowywać indiańską młodzież do życia w cywilizowanym świecie, odcinając ją jednocześnie od korzeni kulturowych i związków rodzinnych. W Kanadzie natomiast pierwszy znany indyjski maratonczyk, Tom Longboat, wywodził się bezpośrednio z kultury Irokezów.

Tom Longboat, urodzony w 1886 r. w plemienu Onondagów, był w młodości pasterzem i ściągł się na lokalnych jarmarkach. Kiedy w 1906 r. zwyciężył w kilku biegach we wschodniej Kanadzie, został dopuszczony do startu w słynnym maratonie bostońskim. W zimny, deszczowy dzień, w obecności 200 000 widzów, nieznanym nikomu Onondaga na 10 mil przed metą wyprzedził ostatniego rywala i z przewagą 5 minut zwyciężył w czasie 2:24:29.

Pozbawiony jednak odpowiedniej opieki, zmuszony do częstej zmiany pracy, Tom Longboat przez następne lata występował ze zmiennym szczęściem, ale tak znaczącego sukcesu już nie powtórzył. Podczas maratonu na Olimpiadzie w Londynie w 1908 r. odpadł z powodu wysokiej temperatury. Jego sportowy dorobek oraz zaszczytna służba wojskowa podczas I wojny światowej otworzyły mu drzwi do Panteonu Sławy Kanadyjskich Indian.

Dziewiąte miejsce wśród 56 uczestników olimpijskiego maratonu w Londynie zajął inny Indianin - Louis Tewanima. Urodził się ok. 1879 r. w plemienu Hopiów i ponoć już jako młody chłopak biegał 120 mil do Winslow po to tylko, żeby oglądać przejeżdżające tam pociągi. Skierowany w 1909 r. do założonej przez pułkownika Pratta słynnej szkoły z internatem w Carlisle, Tewanima miał oświadczyć swojemu opiekunowi sportowemu: "Ja biegać szybko dobrze... Wszyscy Hopi biegać szybko dobrze." I rzeczywiście - w maju 1911 r. młody Hopi zwyciężył w "małym maratonie" nowojorskim, wyprzedzając ponad tysiąc rywali.

Kolejny rok miał zapewnić sławę indyjskim sportowcom z Carlisle. Podczas Igrzysk Olimpijskich w Sztokholmie Louis Tewanima zdobył dwa złote medale w biegach na 5 i 10 tysięcy metrów. Ale największym bohaterem Olimpiady 1912 r. był inny wychowanek szkoły w Carlisle - zwycięzca pięcio- i dziesięcioboju - James Francis Thorpe, zwany w języku Foxów WATHOHUCK, czyli "Jasna Ścieżka".

Po powrocie do Ameryki indyjskim medalistom nie wiodło się jednak najlepiej. Jim Thorpe został oskarżony o grę w pół-zawodowej drużynie baseballowej i - pozbawiony medali - na wiele lat popadł w zapomnienie. Dopiero w 1953 r., na trzy lata przed śmiercią, amerykańscy dziennikarze sportowi wybrali go "największym amerykańskim sportowcem pierwszej połowy XX wieku", a w 20 lat po jego śmierci przywrócono mu laury olimpijskie.

Louis Tewanima powrócił do Hopiów, gdzie prowadził ciche życie farmera i kapłana Stowarzyszenia Antylopy. Od czasu do czasu startował też w rozmaitych biegach, wygrywając z reguły z białymi, ale przegrywając nierzadko z innymi indyjskimi biegaczami. W 1925 r. wziął udział w głośnym biegu z Nowego Jorku do Kalifornii. Zwyciężył w nim, ale został zdyskwalifikowany za naruszenie przepisów. Sugerowano, że jego przewaga nad pozostałymi rywalami zmniejszała zainteresowanie publiczności biegiem. Jako osiemdziesięciolatek Tewanima wciąż jeszcze pokonywał 20 mil dziennie, wędrując ze stadem owiec.

W latach 1927 i 1928 kalifornijscy Indianie Karok wygrali liczące 480 mil biegi z Kalifornii do Oregonu. W 1927 r. 43-letni Oneida, "Wódz" Wysokie Pióro, pobił rekord maratonu z Milwaukee do Chicago, pokonując 94 mile w 19 godzin i 47 minut. W 1926 i 1927 r. Indianin Chauncey Longwhite z Detroit zwyciężył w biegach ulicznych w Chicago.

Podobne sukcesy odnosila w tym samym czasie grupa indyjskich biegaczy z Południowego Zachodu. Andrew Chimony z plemienia Zuni wygrał w 1926 r. bieg na dystansie 10 mil w Gallup, i chociaż przez pierwsze 4 mile biegi w burzy piaskowej, to pobił o 30 sekund dotychczasowy rekord na tym dystansie, ustanowiony w Madison Square Garden. W następnym roku wygrał też 12-milowy "zmodyfikowany maraton" w Nowym Jorku. W tym samym roku biegacz z plemienia Hopiów Nicholas Quanawahu pokonał 234 rywali w maratonie w Long Beach.

Kolejnym indyjskim biegaczem, który trafił na czołówki sportowych gazet, był Ellison M. "Tarzan" Brown z plemienia Narragansettów. W 1935 r., jako dwudziestolatek, po raz pierwszy wziął udział w maratonie bostońskim, a już w rok później zwyciężył w nim i dzięki temu znalazł się w reprezentacji USA na Olimpiadę w Berlinie.

"Tarzan" Brown miał dość bez troski stosunek do biegania i do olimpijskiego maratonu wystartował po dziewięciu zaledwie dniach treningu. Mimo to prowadził przez 18 mil, kiedy to złapał go kurcz stopy i któryś z widzów pomógł mu w masażu. Został za to zdyskwalifikowany. Wkrótce po powrocie postanowił pokazać, na co go stać i w październiku 1936 r. w ciągu 24 godzin wygrał aż w dwóch maratonach na Wschodnim Wybrzeżu.

Zdarzało się, że lekkoduch Brown przelykał na starcie hot doga, bo zapomniał o śniadaniu. Swoje sukcesy przypisywał temu, że rabie dużo drewna i nie pije piwa. Podczas jednego z maratonów w Bostonie wskoczył do pobliskiego jeziora, zachęcając rywali do kąpieli. W 1939 r. odniósł w Bostonie zwycięstwo w czasie 2:28:51,8. Jednak dalsze jego losy nie odbiegały od losów wielu jego indyjskich poprzedników. Często zmiana pracy, wyprzedzanie trofeów za zwinność i lekarstwa, wreszcie śmierć pod kołami samochodu po kolejnej kłótni w barze.

Wśród Indian próbujących swoich sił w zawodach sportowych byli też biegacze z plemienia Tarahumara. Początkowo odnosili spore sukcesy. W 1927 r. dwóch z nich przebiegło 89,4 mili z San Antonio do Austin w Texasie w 14 godzin i 53 minuty. Inny Tarahumara, Jose Torres, pobił rekord z 1882 r., pokonując 51 mil z Kansas City do Lawrence w czasie 6:46:41. Jose Torres i Aurelio Terrazas wystąpili w barwach Meksyku na Olimpiadzie w Amsterdamie. Biegli swoim zwykłym tempem za innymi zawodnikami, bowiem nikt nie wyjaśnił im, że maraton liczy tylko 26 mil i 385 jardów. Po przekroczeniu linii mety biegli dalej, a zatrzymaniu przez organizatorów powtarzali zaskoczeni: "Za krótko, za krótko!".

Biegacze Tarahumarów, podobnie jak inni Indianie, mieli z reguły kłopoty z wyodrębnieniem swoich umiejętności biegowych z całego kulturowego kontekstu i dostosowaniem się do wymagań sportowych aren. Ich tradycyjna dieta nie zawierała prawie wcale smażonego mięsa, tłuszczu i słodczy. Mleko, jajka i befsztyki nie mogły im zastąpić całego bogactwa potraw opartych na mące kukurydzianej i przyprawach. Pokrzykiwania kibiców nie mobilizowały ich tak, jak doping przyjaciół i ciche srodogorskie ścieżki. Bieganie w kolo po bieżni nudziło ich i - jak mówili - powodowało złe sny, a wymagane podczas zawodów olimpijskich sportowe obuwie raniło przyzwyczajone do biegania boso stopy.

Powtarzające się zwycięstwa Indian zrodziły pytanie, jakie to wewnętrzne cechy fizyczne bądź psychiczne stanowią źródło tej ich przewagi nad innymi biegaczami. Już w 1794 r. jeden z francuskich badaczy zauważył, że "człowiek cywilizowany nie zna swoich możliwości". Mimo to biali ludzie woleli uważać, że ludy prymitywne posiadają inną budowę organizmu i wrodzone predyspozycje.

Poza nielicznymi studiami wśród Tarahumarów, fizjologiczne badania wśród indyjskich biegaczy należały ciągle do rzadkości. Z reguły potwierdzają one jednak, że takie typowe oznaki zmęczenia, jak przyspieszone tętno, czy płytki oddech występują u indyjskich biegaczy w dużo mniejszym stopniu. Być może dzieje się tak dlatego, że biegają oni w sposób niezwykle ekonomiczny, umiejętnie wykorzystując wydolnościowe możliwości organizmu. Tego, jak zdobywać takie umiejętności, ucza liczne indyjskie opowieści.

Przeprowadzane wśród Tarahumarów badania wykazały m.in., że uczestnicy wioskowych biegów z piłką charakteryzują się większą wydolnością, niż poddani częściowej akulturacji uczniowie ze szkół z internatami. Znaczne różnice występują też między biegającymi i nie biegającymi członkami tego samego plemienia. Nabyte dzięki bieganiu cechy organizmu utrzymują się do późnego wieku. Odkrycie to sugeruje, że to "sportowy" tryb życia, a nie jakieś tajemnicze dary natury są źródłem sukcesów Tarahumarów. Konieczne są jednak dalsze badania, dotyczące nie tylko płuc i serca, ale także budowy mięśni, sposobu odżywiania itp.

Dla biegaczy z takiego plemienia, jak Pueblo, w którym bieganie miało nierozdzielny związek z całym życiem społecznym i religijnym, przestawienie się na bieganie wyłącznie dla zwycięstwa lub poprawienia rekordu oznaczało niemal pewną klęskę w zawodach plemiennych. Być może dlatego największą indyjską gwiazdą ostatnich lat nie był Indianin Hopi, czy Pueblo, lecz Siuks Oglala, Billy Mills. Ten sierota od 13 roku życia, był komandos, na Olimpiadzie w Tokio w 1964 r. zdobył złoty medal w biegu na 10 km i osiągając czas 28:24:04 pobił rekord Luisa Tewanimy.

Jednym z nielicznych miejsc, w których od lat spotykają się ze sobą oba sposoby biegania jest Pueblo Jemez. Sportowe tradycje sięgają tam ubiegłych wieków, a opowieści przekazują z pokolenia na pokolenie takie imiona słynnych biegaczy z przeszłości, jak Pablo Gachupin, czy rywal Tewanimy - Felipe Waquie.

W 1958 r. Pueblo Jemez zainicjowało doroczne Biegi Indyjskie z udziałem zawodników z wielu plemion amerykańskiego Zachodu. Biegacze z Jemez kontynuują też dobre tradycje swoich przodków. W latach 60. Steve Gachupin sześciokrotnie zwyciężył w 28-milowym biegu wokół Pike's Peak, zaś Al Waquie cztery razy z rzędu został zwycięzcą 9-milowego biegu, którego trasa biegnie przez pokryty wiecznym śniegiem szczyt Sandia Crest.

W latach 70. i 80. Indianie w różnych miejscach Stanów Zjednoczonych organizowali biegi dla upamiętnienia znaczących wydarzeń i znanych postaci lub po prostu - dla zapewnienia sportowej rozrywki i zbliżenia lokalnych społeczności. Indianie Yakima ze stanu Waszyngton organizują 13-kilometrowy bieg Kiutusa Jima, stanowiący obecnie część ich tradycyjnego letniego zgromadzenia. Z kolei Hopiowie urządzają Doroczne Wścigi Pamięci Louisa Tewanimy. Od 1978 r. w Kolorado organizowane są obozy szkoleniowe dla indyjskiej młodzieży, która ma okazję spotkać się i trenować pod okiem znanych sportowców i trenerów. W tym samym roku tradycje Duchowych Biegów postanowili odrodzić także Indianie z miejskich ośrodków Kalifornii i innych stanów.

Święty Bieg, pomysły pierwotnie jako forma poparcia dla Najdłuższego Pochodu - akcji protestacyjnej Indian z USA przeciwko nowemu krzywdzącemu ich ustawodawstwu, zaczął żyć własnym życiem. Jego trasa liczyła początkowo 500 mil i wiodła z Davis do Los Angeles w Kalifornii. W 1984 r. było to już 3600 mil z rezerwuatu Onondagów w stanie Nowy Jork do Los Angeles - gospodarza kolejnych Igrzysk Olimpijskich. W 1988 r., po pokonaniu tej samej trasy przez całe Stany Zjednoczone, trzydziestu uczestników Świętego Biegu Na Rzecz Ziemi i Życia przebiegło jeszcze 1800 mil z południa na północ Japonii. W tym roku ich trasa biegnie przez Europę, z Londynu przez Paryż, Berlin, Warszawę i Helsinki do Moskwy. W roku 1991 podobny bieg planowany jest w Afryce Południowej, a za dwa lata - w 500 lat po spotkaniu tublanych Amerykanów z Kolumbem - dwie grupy indyjskich biegaczy wyruszyć mają z Alaski i Ziemi Ognistej, by spotkać się w Ameryce Środkowej - centrum Ziemi Indian.

Być może właśnie gdzieś na trasie Świętego Biegu odrodzi się poczucie wspólnoty losów społeczności, których świadomość mocy biegu i łączności z Matką Ziemią wywodzi się z miast antycznej Grecji i imperium Tawantinsuyu, ze wzgórz starożytnego Rzymu i puebli Nowego Świata, z wydeptywanych przez pokolenia ścieżek wokół Słczy, Orizaby, Fujijamy i Kilimandżaro.

Na podstawie książki Petera Nabokova "Indian Running" opracował Marek Nowocien

Listy do Redakcji

Niedźwiedziu!

Z wielką uwagą przeczytałam 12 nr TAWACINU.

I mam taką propozycję dla Ciebie i dla kilku innych osób, które nie bardzo wiedzą czy zorganizować Sesję w Poznaniu - zorganizować, a jako główny, a może jedyny punkt programu przewidzieć dyskusję nad PRPI, nad tym, co zrobił Krzysiek z Łodzi i nad tym, co naprawdę sądzi "roz-brykana młodzież" i "skostniała starszyna". Chyba czas żeby powiedzieć sobie otwarcie: "słuchaj, to mnie boli", "no wiesz, ale mnie boli, że tak jest", "to co robisz jest złe, rób to tak a tak, a nie będę miał pretensji" itd.

Dyskusja jaka toczy się na łamach TAWACINU w niczym nie ustępuje dyskusjom, jakich wiele w młodzieżowych magazynach i pismach. Chyba "Przegląd" nie ma służyć praniu brudów i wyławowywaniu własnej nietolerancji. Chciałabym żeby tak było. Żebyśmy usiedli nie w wygodnych fotelach, ale na kocach, na podłodze, w kręgu i żebyśmy porozmawiali jak Przyjaciele.

Myślę, że naprawdę warto. Napisz mi koniecznie, co o tym sądzicie.

MAJKA

Cześć!

Ogólnie numer wywarł na mnie raczej korzystne wrażenie. Bardzo poprawiają jego wygląd zawarte w nim grafiki (zacząłem od nich, chyba ze względu na moją profesję - to już przyzwyczajenie). Świetnie wyglądają dwie strony poezji ("Z przekładów A. Urbańskiego"), tekst też jest niezły. Co mi się jeszcze podoba: żart! recenzje filmów, ciekawe artykuły (m.in. wstrząsnął mną artykuł "Najbardziej bombardowany naród świata...") Za interesujące uważam reportaże z imprez.

A co mi się nie podoba?

Choć przejrzałem cały numer w poszukiwaniu wiadomości historycznych, znalazłem tylko jedną wzmiankę o Splątany Włosie. Dobre i to, ale przydałaby się cała strona (w szczególności dla czytelników, którzy nie bywają na imprezach organizowanych przez PRPI). Dalej: niezbyt dobre wrażenie sprawia napisanie dużą czcionką m.in. artykułów: "Naród Lakotów: chcemy więcej pieniędzy nie policjantów" i "Nie tylko Przerwana tęcza". Ten krój liter powinien być zastrzeżony tylko do tytułów i arcyważnych wiadomości. Dlatego uzasadnione jest użycie w następujących przypadkach: wzmianka o śmierci Matthew Kinga i list starszyny do uczestników zlotu PRPI (m.in. że są krótkie!!). Na razie wystarczy. Po otrzymaniu następnych numerów z pewnością napiszę coś więcej.

ARTUR

Witaj Niedźwiedziu!

Dzięki za list i TAWACIN. Prosiłabym Cię napisać czy mi się podoba TAWACIN czy nie. Pracuję jako plastyk i w pierwszej kolejności oceniam od tej strony, ale szata graficzna podoba mi się. Co do treści jest okay, ale no właśnie, wiem że sprawy Indian, ich życie obecne, troski są bardzo ważne. Wcale ich nie chcę umniejszać ani pomijać, ale większość ludzi czytających TAWACIN ściągnęły nie troski Indian, ale ich tradycje, ich przeszłość. Nie całkowita przeszłość, bo przecież nadal Indianie wyrabiają taką czy inną biżuterię, żyją, pracują, a nie tylko walczą. Indianie są dla mnie pewnego rodzaju ucieczką od rzeczywistości, od polityki w naturę, w przyrodę, w pracę. Chciałabym się nauczyć robić różne rzeczy jak oni. Zrobić sobie strój i instrumenty aby chociaż w chwilach, które będą poświęcać na realizację tego zapomnieć o pędzącym świecie, zżu panującym i zakłamaniu. Może nigdy tego nfe ubiorę, ale nie o to idzie. Po prostu sprawia mi przyjemność praca, robienie tego. A legendy i opowiadania Indian, czyż nie są one godne przytoczenia? Nie każdy je zna. A wydaje mi się, że należy je poznać i propagować.

Wydała mi się, że TAWACIN czytają ludzie, którzy chcą jak najlepiej poznać Indian, ich kulturę i zwyczaje, a także życie współczesne i chcą się jak najwięcej nauczyć, wyciągnąć coś dla siebie. A obecnie TAWACIN zamieszcza najwięcej polityki, walki nie wspominając ani słowem, że nie wymienię tu tradycji, obrzędów, legend..., ale nawet o dniu codziennym, tym zwykłym, szarym. Nie piszcie tylko o walce, o naraadach i odezwach, tego jest wszędzie pełno, ale część ludzi ma już tego dość i chce od tego uciec, zapomnieć choć na chwilę. Napiszcie o ich normalnym dniu, o tym jak żyją, jakie tradycje jeszcze zachowali, w jakich bogów wierzą, czy odbywa się jeszcze Taniec Słońca albo Bizona, czy szyją sobie tradycyjne stroje, czy grają na instrumentach, czy je kupują czy nie, gdzie pracują, itd. Przecież ich życie to nie tylko walka gdyby ktoś chciał nas przedstawić tak, to też by mógł, bo ciągle ktoś o coś walczy: to KPN okupuje jakiś budynek, to coś innego, ale są przecież i inni, szarzy ludzie, którzy rano wstają idą do pracy, mają jakieś zainteresowania itd. Tam jest chyba podobnie. Napiszcie o tym. My, przeciętni ludzie nie mamy dostępu do wiedzy na ten temat i wydaje mi się, że TAWACIN powinien choć w części nam ją przybliżać i udostępniać.

Może się mylę, ale wydaje mi się, że tzw. wymiana zdań na łamach TAWACINU na temat zachowania się kogoś jest nudna i bezcelowa, bo nikt się pod wpływem tego nie zmieni, a tylko wprowadza to niepotrzebny zamęt i ferment. Wydała mi się, że każdy jest na tyle dorosły, że wie co robi i jak robi, i nikt nie ma prawa w to ingerować, jesteśmy przecież wolnymi ludźmi.

Podsumowując, więcej urozmaicić zagadnienia, nie tylko polityka i jałowe dyskusje, ale i obrzędy i tradycje, rękodzieło, poezja, muzyka (np. słowapiosenek i nuty), instrumenty, żeby każdy znalazł coś dla siebie i mógł się czegoś nowego dowiedzieć i nauczyć.

W poprzednim numerze (11) zamieściliście fragment książki Nicole Fernandez pt. "Miłość i natura". Była to wspaniała uczta dla dusz. Nie zliczę, ile razy czytałam ten fragment i go rozważałam. To kilka zdań, ale ile treści, ile mówi o filozofii życia. Jeżeli macie możliwość, to przybliżcie czytelnikom jakieś podstawy filozofii, życia, religii, obrzędów itd. To bardzo ciekawe i czasem można wybrać coś dla siebie na własny użytek. A wracając do książki, bardzo mi się zainteresowała i jeżeli byłaby możliwość przeczytania jej w całości, to chętnie skorzystałabym, ale czy jest ona do zdobycia?

OLA

INDIANIN W SKANSENIE

Aleksander Wojciech SU-DAK, lat 36, ukończone studia socjologiczne na Uniwersytecie Łódzkim oraz nieukończona etnografia na tym Uniwersytecie, st. asystent w Muzeum — Parku Etnograficznym we Wdzydżach Kiszewskich, w życiu prywatnym: jeden z najlepszych indianologów — znawców kultury materialnej, historii i życia Indian Ameryki Płn. Od 1986 r. z wyboru mieszkaniec Kościerzyny. Od kwietnia br. członek — założyciel Polskiego Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko-Indian-skiej.

— Jaką Pan ma „ksywkę” w Stowarzyszeniu?

— „Cheyenne”, chociaż wolalbym, żeby „Komanecz”, Komanecze są gościnni, serdeczni, „znani z odwagi i głębokiego poczucia honoru”, no ale trudno, zostanie już „Cheyenne”...

— W jaki sposób Pan się zainteresował Indianami i co te zainteresowania spowodowało?

— Urodziłem się w małej wiosce, Silnicze, w Radomskim, gdzie moi rodzice byli nauczycielami. Już w I klasie szkoły podstawowej, kiedy przeczytałem w „Płomyczku” artykuł o dzielnych „Indianach”, którzy łapali każdą „bladą twarz” depczącą traw-

niki, zapragnąłem posiąść całą wiedzę na temat prawdziwych Indian. I tak to się zaczęło. Potem przeczytałem wszystkie dostępne książki beletrystyczne i naukowe, jakie się w Polsce ukazały. Podczas studiów nauczyłem się angielskiego i zacząłem czytać publikacje i książki w oryginale. Od tego czasu koresponduję z najwybitniejszymi znawcami problemu na świecie. Dzięki znajomości Indian zdałem w czasie studiów 8 egzaminów, ponieważ profesorowie też wykazywali takie zainteresowania i rybka chwyciła haczyk...

— Jak Pan wobec tego ocenia z pozycji znawcy problemu stan publikacji na tematy indiańskie w naszym kraju?

— Stan wiedzy o Indianach jest u nas bardzo kiepski. To, co się u nas wydaje i pokazuje jest na ogół słabe i nie-dobre. Jeżeli chodzi o beletrystykę czy filmy, to przykłady pozytywne można policzyć na palcach jednej ręki: np. „Mały wielki człowiek” (powieść) i film pokazywany w TVP „Ostatni wojownik” z Anthony Quinnem. Wśród polskich pisarzy zajmujących się tą problematyką najlepsza jest twórczość Szklarskich, ponieważ oni fabułę podbudowują rzetelnym materiałem faktograficznym, co jest znakomitą nauką dla młodzieży.

— A jakie są Pana zainteresowania, które plemiona zajmują Pana szczególnie?

— Bardzo mnie interesują życie, dzieje i kultura Nawa-jo, Apaczów, Komaneczów (zwanych Nimenim — prawdziwi ludzie), Kiowa („ludzie wśród ludzi”), Arapaho, Cheyenne, Pawnee — Dakota. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszyscy oni żyją w rezerwach, bo tego chcą, nie (jak podaje się u nas) dlatego że są uciskani. W taki sposób jest im po prostu łatwiej — nie płacą podatków i innych świadczeń, a rezerwat jest ośrodkiem skupienia, w którym się kultywuje stare obyczaje.

— Czym się Pan teraz zajmuje?

— Skończyłem tłumaczenie dwóch książek, które czekają na edycję: „Podbój Apaczerii” Dana Thrappa (trwają rozmowy dotyczące praw autorskich) oraz „Apacze — Orłw Płd. Zachodu” Donalda E. Worcestera.

— Czy spotkał się Pan z podobnymi zainteresowaniami w Kościerzynie?

— Z radością mogę powiedzieć, że oprócz mojej Żony, Doroty, która mi wspaniale towarzyszy w każdej „indiańskiej” przygodzie, jest kilka osób, które się tym pasjonują. Spotykamy się co jakiś czas i godzinami rozmawiamy o Indianach. A moje zainteresowania przejdą w godne rece — mój roczny syn Jasio już wykazuje indiańskie ciągoty...

Rozmawiał (aka)

Z Apaczami bronią świętej góry

WATYKAN (PAP). Ekolodzy przedefiniowali w środę po południu przez plac św. Piotra domagając się od papieża Jana Pawła II by wycofał watykańskie poparcie dla projektu budowy obserwatorium na górze Graham w Arizonie, uważanej przez miejscowych Indian za „świętą górę”. Członkowie włoskiej partii zielonych niesli transparent z napisem „Wraz z Apaczami bronimy świętej góry”.

Jezuici astronomowie z obserwatorium w Castelgandolfo sześć lat temu nawiązali współpracę z uniwersytetem w Arizonie, której rezultatem jest projekt budowy za sumę 200 mln dolarów obserwatorium astronomicznego na górze Graham położonej na północ od Tucson. Na wysokości ok. 3000 m zamierza się ustawić siedem bardzo silnych teleskopów, z dala od wszelkich sztucznych źródeł światła, co było niemożliwe w Castelgandolfo.

Ilustrowany Kurier Polski
09.03.1990.

Indiańskie lato

Leszek Michalik, tegoroczny laureat nagrody wojewody elbląskiego za upowszechnianie wiedzy o kulturze Indian przygotował nową wystawę, którą można oglądać do końca sierpnia w galerii „Sesam” sztumskiego Ośrodka Kultury. Tym razem z podróży po Boliwii i Peru przywiózł wytwory rękodzieła artystycznego tamtejszych Indian, a o swoich wrażeniach opowie podczas otwarcia tej interesującej ekspozycji — 6. lipca (piątek) o godz. 17. (Joter)

Nieczór Wybrzeża 05.07.1990



SZMARAGDOWA DŻUNGLA

THE EMERALD FOREST

(„Smaragdowy las”)

Christel Films, 1985

P: Edgar F. Gross, R: John Boorman, S: Rospo Pallenberg, Z: Philippe Rousselet, M: Junior Homrich, Brian Gascoigne, Sc: Simon Holland, W: Powers Boothe (Bill Markham), Meg Foster (Jean Markham), Charley Boorman (Tommy), Dira Paes (Kachiri) i inni.
Kolor, 114 min.

Amerykański inżynier Bill Markham buduje wielką tamę w dżungli brazylijskiej. Jego siedmioletni syn Tommy zostaje uprowadzony przez plemię Indian zwanych się Niewidzialnym Ludem. Niewidzialność zawdzięczają we własnym przekonaniu farbie ze sproszkowanych szmaragdów. Tommy zostaje przez nich wychowany na członka plemienia. Markham po dziesięciu latach bezskutecznych poszukiwań syna podejmuje jeszcze jedną wyprawę. Spotyka inne plemię, Okrutny Lud, i ledwie uchodzi z życiem, uratowany przez jasnowłosego Indianina. Poznaje w nim syna. Tommy nie chce porzucić swego ludu. Świat poza dżunglą jest mu obcy. Markham wraca sam do cywilizacji. Okrutny lud napada na plemię Tommy'ego, porywając kobiety, które następnie zostają sprzedane do burdelu dla budowniczych tamy. Tommy udaje się do ojca po pomoc. Ten wraz z wojownikami Niewidzialnego Ludu w krwawej walce uwalnia kobiety. W dżungli Tommy zaklęciem wywołuje ulewę, która niszczy tamę.

... Film Boormana można rozpatrywać dwojako: tradycyjnie i trochę inaczej. Powstał na podstawie wydarzenia prawdziwego. Jakieś dzikie plemię Indian z Amazonii porwało i zaadoptowało swego czasu białego chłopca. Boorman rozbudował to kronikalne wydarzenie; zgromadził bogatą dokumentację o Amazonii i jej mieszkańcach, wykorzystał zarówno materiały naukowe i różne podania i relacje, często mało sprawdzone, wykorzystał także swoją wyobraźnię i wrażliwość. /.../ Jest to egzotyczna opowieść o porwaniu i przysposobieniu dziecka przez Indian. Mamy w niej typowe motywy kinowe: związek między ojcem i synem, styk dwóch kultur i cywilizacji, białych i Indian, romantyzm dżungli, ogromną dawkę folkloru prawdziwego lub fantazyjnego. Mamy także różne problemy, często zresztą w kinie poruszane: zaborczość białej cywilizacji, wątek ekologiczny, jakim jest niszczenie brazylijskiej dżungli, tych „płuc świata”, wreszcie, wydobyty z tradycji literatury europejskiej, motyw idealnej, pierwotnej społeczności. Dodajmy, że film jest zrealizowany z ogromnym rozmachem technicznym i wielką sprawnością reżyserską. Sceny w dżungli urzekają urodą plenerów, soeny wśród Indian mają coś tajemniczego i magicznego... Ale na film Boormana można i trzeba spojrzeć inaczej, właśnie jak na ten przypadek kina, w którym zacierają się gatunki, a przesłanie staje się wieloznaczne. Kluczem do tej interpretacji jest jedno słowo - d ż u n g l a . W filmie Boormana dżungla pełni szczególną rolę, jest oczywiście scenerią wszystkich wydarzeń, równocześnie czymś innym, co trudno precyzyjnie nazwać, a co pozwolę sobie określić /ale w rozumieniu świeckim/ jako obszar - sacrum... jakiś inny świat, tajemniczy i magiczno-sakralny, będący reprojekcją innych stanów duchowych niż normalne i stereotypowe.

/A. Ledóchowski, „Film”, nr 48/1985/

/B. Pukalski, „Film na świecie”, 1987/

KSIĄŻKI! KSIĄŻKI!

Z licznych wznowień popularnych książek o Indianach odnotowujemy poszukiwaną przez wielu kronikę plemienia Czejenów 1835-1880 „Dopóki trawa rośnie, dopóki rzeki płyną” Jana Szczepańskiego. Warszawa 1990. „Czytelnik” cena ok. 9.500zł.

Z kolei nowością jest praca Izabelli Rusinowej: „Indianie, traperzy i osadnicy w dziejach amerykańskiego Zachodu”. Warszawa 1990. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, cena Ok. 13.500zł.

W naszym redakcyjnym składzie pozostało parę egzemplarzy „Literatury na świecie” nr 2 z 1989 r. zawierającej ponad 100 stron przekładów współczesnej literatury indiańskiej. Cena 3.500zł plus przesyłka (razem ok. 5.000). Mamy jeszcze „Krótką relację o wyniszczeniu Indian” Bartolome de Las Casasa. Cena tylko 2.000 zł (plus przesyłka). Zainteresowanych prosimy o kontakt.

